

PRZEDŚWIT

MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOLECZNY
ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ.

Redaktor: **Mieczysław Niedziałkowski.**

KONGRES KRAKOWSKI.

Poczynając od pierwszych dni stycznia jęły krążyć w sferach mieszczańskich i komunistycznych najrozmaitsze sensacyjne wieści o stanie wewnętrznym Polskiej Partji Socjalistycznej. Mówiono sobie do ucha, że wisi nad nami groźba nowego rozłamu, przytaczano w tajemnicy nazwiska straszliwych działaczy bolszewickich, którzy ukazali się na bruku warszawskim, by zagarnąć w swe dłonie ster wszystkich organizacji proletariackich. „Kurjerki” kolportowały uporczywie pogłoskę dla wielu radosną, jakoby Centralny Komitet Robotniczy utracił całkowicie wpływ na masę ludową.

I rozumnie postąpiły redakcje „Robotnika” i „Naprzodu”, drukując bardzo szczegółowe sprawozdania z Kongresu, nie usiłując tuszować różnic w zapatrywaniach, odmiennego tonu kilku przemówień, wzajemnego stosunku liczbowego głosów, oddawanych na projekty poszczególnych rezolucji. Bezstronny czytelnik może tedy spostrzedz z łatwością, że o kierunku komunistycznym we właściwym, rosyjskim tego słowa znaczeniu niema w szeregach Polskiej Partji Socjalistycznej wcale mowy. Istnieje bowiem głęboka różnica pomiędzy najskrajniejszym polskim socjalistą a zwolennikami Komunistycznej Partji Robotniczej Polski: różnię tę stanowi zagadnienie bytu państwowego naszego kraju, a w konsekwencji bardziej ogólne i podstawowe zagadnienie patriotyzmu.

Podczas obrad Kongresu nikt absolutnie nie proponował przyjęcia hasła wszechświatowej republiki sowieckiej, nikt nie uznał za swoje twierdzenie: „proletariusz nie zna ojczyzny”. I dlatego właśnie nieliczni towarzysze, którzy z młodzieńczym zapałem bronili kilku oderwanych też doktryny bolszewickiej, odrzucając zarazem jej główną przesłankę—dogmat kosmopolityczny—znaleźli się w położeniu beznadziejnym. Komunizm Bucharina jest niebezpieczny w swej obrzy-

dliwie wulgarnej prostocie. Część teorii komunistycznych w tej chwili paru mówców kongresowych czyniła wrażenie lwa ryczącego, któremu wyrwano wszystkie niemal kły. Żelazna logika myślenia tu już nie pociągała, argumenty nie przekonywały. Charakterystycznym pod tym względem był fakt stopniowego zmniejszania się liczby delegatów, oddających głosy na rzecz postulatu „dyktatury proletariackiej”.

Aliści u źródła nastrojów krańcowo radykalnych leżą zjawiska istotnie ważne, wymagające pilnej uwagi.

Klasa robotnicza rozzarowała się do sejmu, do republikanizmu, pod którego płaszczykiem hula nieraz najdzikszy gwałt policyjny. Upadek rządu Moraczewskiego zadał cios dotkliwy nadziejom, związanym z Rzeczpospolitą Ludową, z urzeczywistnieniem demokracji. Demagogja rozpętała najśmielsze marzenia, kazała ludziom wierzyć, że już u progu stoi oczekiwana z religijnem nabożeństwem, wyśniona godzina powszechnego odkupienia. Od tej demagogji nie było wolnych—niestety—wielu naszych także towarzyszy. Z drugiej zaś strony masy robotnicze byleż Kongresówki nie mogą zapomnieć odrazu o przyzwyczajeniach, nabytych w warunkach konspiracyjnego życia: jawna organizacja, publiczna trybuna wydają się często karygodnym kompromisem, niemal kapitulacją.

Polityka stronnictw burżuazyjnych jest szczytem brutalnego egoizmu klasowego, a zarazem śmiesznej niezaradności. Przejrzysta gra Związku ludowo-narodowego, hamującego w sejmie reformy społeczne aż do chwili, gdy przybędzie sukces reakcji poznańskiej, obniża do reszty powagę młodego parlamentaryzmu polskiego. Szal spekulacji kupieckiej niszczy ostatecznie zasoby dobrobytu ludzkiego. Kraj znajduje się w przededniu głodu i ostatecznej ruiny.

W takich okolicznościach zaostrenie walki klasowej jest bezwzględna koniecznością dla uczciwego stronnictwa socjalistycznego. Kongres dał tedy odpowiednie wskazówki Radzie Naczelnej, Centralnemu Komitetowi Wykonawczemu i nade wszystko—Związkowi Polskich Posłów Socjalistycznych.

Gdzieindziej wszakże tkwi zasadniczy punkt narad krakowskich. Pytanie zasadnicze wyglądało tak: czy w okresie przejściowym pomiędzy ustrojem kapitalistycznym a socjalistycznym, wówczas gdy władza polityczna przejdzie do rąk klasy robotniczej, ma być zachowana demokracja, czy też przeżyjemy epokę „dyktatury permanentnej”, jak się ongi Trocki wyraził?

To samo zagadnienie rozstrzygały w czasach ostatnich zjazdu francuskiej partji socjalistycznej, socjalistów niezależnych Niemiec, socjalnej demokracji Austrii, socjalistów belgij-

skich i angielskich. Odpowiedź wypadła wszędzie podobnie, jak ją sformułował Kongres zjednoczonej Polskiej Partii Socjalistycznej. Międzynarodówka nie wyparła się starych sztandarów!

Karol Kautsky protestuje przeciwko traktowaniu demokracji, jako środka dla urzeczywistnienia socjalizmu; jego zdaniem zarówno socjalizm, jak i demokracja są środkami w stosunku do naszego celu zasadniczego: zniesienia ucisku człowieka *). Twierdzenie powyższe możnaby wypowiedzieć jeszcze inaczej: socjalizm i demokracja spłotły się ze sobą w jedną nierozdzielalną całość. Walcząc z uciskiem ekonomicznym i społecznym, niepodobna tolerować ucisku politycznego. Dając człowiekowi wyzwolenie ekonomiczne, niepodobna mu zabierać wolności politycznej. W przeciwnym razie nastąpić musi katastrofa, jak dzień następuje po nocy.

Przed wojną uważano w szeregach socjalistycznych za rzecz zrozumiałą samą przez się, że socjalizm powstanie z demokracji na odpowiednim stopniu rozwoju kapitalistycznego. Komuniści uczynili z dyktatury—zamiast chwilowego, wyjątkowego narzędzia—metodę rządzenia w ciągu całego okresu historycznego. Nowy świat gospodarki społecznej, kultury, moralności miał wyrosnąć na podłożu myśli i uczuć wolnego na duchu człowieka pracy, człowieka, który wzniosł do góry sztandar walki o zbawienie całej ludzkości; komuniści chcą umieścić u fundamentów nowego ustroju psychologię przywileju. Kongres odrzucił stanowczo ten ostatni punkt widzenia. W przyjętym w zasadzie projekcie programu stanowisko demokratyczne jest zaznaczone jasno i wyraźnie.

Uchwalono jednocześnie wysunąć hasło niepodległej i zjednoczonej Rzeczypospolitej Socjalistycznej, co wywołało szczególne oburzenie prasy mieszczańskiej. Istotnie, coś wręcz niesłychanego! Partja socjalistyczna dąży do Rzeczypospolitej Socjalistycznej! Zdawałoby się mogło, że protesty „Kurjera Warszawskiego” nie są na niczem zgola zbudowane. Ale w tym wypadku intuicja dziennikarska ma głęboką słuszość, w uchwale Kongresu tkwi bowiem niezmiernie doniosły nowy moment. Socjalizm przestał być niedościgłym snem, wyrazem idealnym odwiecznej tęsknoty ludzkiej do szczęścia. Wojna nadała procesowi rozwoju społecznego szybkość zawrotną. Niepodległa Polska Rzeczpospolita Socjalistyczna—to w naszym rozumieniu zadanie bezpośrednie tej epoki dziejowej, w którą obecnie wkraczamy. Rozpoczyna się bój ostatni ze starym światem, potępionym już nieodwołalnie w dziedzi-

*) K. Kaustky: Demokratie oder Diktatur? Berlin, 1919r.

nie ducha i moralności. Trzeba go przewyciężyć w zakresie rzeczywistości społeczno-politycznej.

Kongres zdawał sobie sprawę dokładnie, że socjalizm nie wyrośnie z godziny na godzinę, jak Minerwa z głowy Jowisza. Ale ludzkość stanęła tuż obok tytanicznego zagadnienia przebudowy. Klasa robotnicza podejmie walkę...

W przededniu nowych bojów Polska Partja Socjalistyczna miała określić swój stosunek do komunistów. I decyzja wypadła jasna, niedwuznaczna: żadnych kompromisów z ludźmi, którzy są nieświadomym czy świadomym narzędziem w rękach czerwonego imperjalizmu rosyjskiego; żadnej współpracy przyjaznej z grupą, która umie tylko niszczyć, nie potrafi niczego zbudować. Komunizm zadaje śmiertelny cios w plecy ruchowi socjalistycznemu. Wojna z komunizmem jest wojną za ocalenie przyszłości socjalizmu. Tu dwóch dróg няма...

Dokonało się wreszcie na Kongresie dzieło zjednoczenia polskiego socjalistycznego proletariatu. Obecny zeszyt „Przedświtu” reprezentuje opinię socjalistyczną wszystkich trzech dawnych zaborów. Zmobilizowanej reakcji przeciwstawiliśmy mobilizację socjalizmu. Czekają nas teraz nie tylko propaganda, nie tylko walka strajkowa, lecz przede wszystkim olbrzymia praca budownicza, twardy, solidarny wysiłek zbiorowy.

Mieczysław Niedziałkowski.

Nieco o teorii i praktyce socjalistycznej w chwili obecnej.

I.

Rewolucja francuska była przewrotem, wyzwającym mieszczaństwo z powijków ustroju starocznego, w jakich spowite miasta wyrosły były na potęgę dziejową. Zrozumiała rzecz, iż mieszczaństwo kształtowało taktykę swoją odpowiednio do środków swoich i warunków, a nadewszystko do celów swoich. A jednak przewrót ten, tak duchem swoim i widnokręgami obcy dążnościom robotnika nowoczesnego, tradycjami swymi ciąży jeszcze i dzisiaj na umysłach i mąci świadomość warstwy robotniczej w stosunku do zadań, jakie na nią przypadły w rozwoju dziejowym.

Wszystkie te zadania chwili obecnej zogniskowały się w zagadnieniu o tem, jakimi drogami ustrój kapitalistyczny przekształci się w rzeczpospolitą pracujących obywateli, w rzeczpospolitą socjalistyczną.

Stan trzeci—nazwa, jaką mieszczaństwo przywłaszczyło było sobie w okresie przełomowym, a więc w przededniu stargania pęt starocznego, cechowo-pańszczyźnianego ustroju—dążył, zgodnie z interesami swoimi, ku urzeczywistnieniu zasad indywidualizmu gospodarczego. Hasło te doprowadzono aż do ostateczności: niechaj każdy dba jedynie o własny dobrobyt i poprzestaje na własnych tylko środkach i zabiegach! A jednak, wysiłkami takich samolubów, zaprzęgniętych jedynie myślą o robieniu majątku i zapatrzonych wyłącznie we własną kieszeń, całe społeczeństwo—tak obiecywano—będzie posunięte na wyższy szczebel dobrobytu. Wszelkie wtrącanie się państwa do tej nieokielznanej niczem gry interesów i namiętności powściągnie jedynie działalność przyrodzonej siły leczniczej—*vis medicatrix*—właściwej społeczeństwu, nadweręży naturalne wyrównywanie niedomagań za pośrednictwem podaży i popytu i wkońcu zinniejszy pomyślność materialną ogółu: w stosunku do tej walki konkurencyjnej robigraszów, tej pogoni nieskrępowanej za majątkiem, państwu przystoi jedynie postawa biernego widza, lub dokładniej, stróża nocnego, ochraniającego święte prawa własności od zamachów ze strony złodziejasków i rzezimieszków. Ale ażeby oddać takiemu indywidualizmowi rządy nad społeczeństwem, należało znieść wszelkie pęta, kielznające osobistość ludzką prócz przepisów kodeksu karnego i cywilnego, wszelkie ograniczenia natury gospodarczej, wszystkie przywileje stanów—pęta, ograniczenia i przywileje zinurszale, przestarzałe—i ich usunięcie jest właśnie wielką zasługą dziejową mieszczaństwa. W pierwszym rządzie chodziło tutaj o wyzwolenie włościanina i jego gruntów z pod powinności pańszczyźnianych, o danie mu swobody ruchów i czynów. Następnie wypadało przekazać do archiwum dziejowego zaścianka korporacje, takie cechy, gildje, spółki i przywileje monopolistyczne, i oprzeć życie gospodarcze kraju na zasadzie wolnego procederu i wolnego handlu. Wkońcu należało także zrobić obrachunek z przywilejami stanu pierwszego i drugiego, dać wszystkim obywatelom równe prawa i pociągnąć ich do równych obowiązków. Żadnej więzi gospodarczej, która by krępowała wolne atomy ludzkie, co każdy na własną rękę, w samym sobie miał szukać pierwiastków swego dobrobytu! *Laissez faire, laissez passer!* Rozbiór sumienny a drobiazgowy rzeczywistości społecznej był w tej walce o wyzwolenie rzeczą podrzędną—z punktu przyszłego kształtowania się stosunków i właśnie dlatego, aż nazbyt często poprzestawano na wysuwaniu oderwanych schematów praw „człowieka” i umowy społecznej. Przodownicy ówczesnej myśli społecznej sięgali naturalnie głę-

biej, ale piśmiennictwo polemiczne pospolite stroniło od tych autorów, przybierało piętno pamfletu, a niekiedy paszkwilu. Przecież zależało jedynie na wywołaniu jednorażowego poruszenia powszechnego, w którymby prysły więzie poddaństwa, utonęły korporacje uprzywilejowane, osobistość zaś ludzka w zakresie dążeń gospodarczych uzyskała nieograniczoną swobodę ruchów. I dosyć było w samej rzeczy takiego jednorażowego poruszenia, we Francji przynajmniej, ażeby tym aspiracjom mieszczańskim stało się zadość. Cała właściwie taktyka przygotowawcza do rewolucji mieszczańskiej polegała na tem, ażeby uwieść tłumy i natchnąć je jak największą niechęcią ku staremu porządkowi rzeczy. Łożyska dalszego rozwoju gospodarczego, wdrożonego w tory indywidualizmu, nie wymagały żadnego osobliwego wyrobienia, żadnej samokarności zbiorowej, sprawności we współdziałaniu.

Natomiast przed klasą robotniczą stanęły zgola innej natury zadania i z konieczności wymagają całkowicie innej taktyki.

Chodzi o przekształcenie ustroju wolnej wymiany i wolnego proceduru w ustrój, oparty na współdziałaniu ludzi, na zrzeszeniu wysiłków, na uporządkowaniu produkcji, na zastąpieniu kupców funkcjonariuszami publicznymi. Innemi słowy, winniśmy przejść od zasad indywidualizmu gospodarczego do więzi gospodarczej jednolitej, niezmiernie złożonej, zcentralizowanej, która będzie regulowała pracę każdego obywatela i wyznaczała jego część w dochodzie ogólnospołecznym. Socjalizm—to przedewszystkiem uspołecznienie warunków produkcji, to że tak się wyrażymy, komunizm produkcji. Bez urzeczywistnienia tego założenia niema socjalizmu i niema zażegnanych niedomagań społecznych. Ruchy, najbardziej szafujące hasłami socjalistycznemi, jak najdalej zachodzące w miotaniu się na „burżujów”, ale nie wcielające w życie tego postulatu zasadniczego, są może wszyskiem: komunizmem chwilowym spożycia, a więc najdalej posuniętym radykalizmem drobnomieszczańskim, odruchem gwałtownym tłumów pokrzywdzonych i głodnych, ale niepodobna je uważać za to, czem chcą być—za ruchy istotnie socjalistyczne. Treść idealów jest drobnomieszczańska, jedynie frazeologia—socjalistyczna. Ale sprawa uspołecznienia produkcji nie jest ani tak prostą, ani tak łatwą, jak na pierwszy rzut oka może się wydawać. Urzeczywistnienie tego zależy nie tylko od dobrych chęci ludzkich: jak akuszer wiele może pomódz podczas porodu, gdy dziecko z łona matki wychodzi na świat, ale nic tam nie wskóra, gdzie takiego płodu wcale niema, tak samo socjalizm jest bezsilny, kiedy w życiu

gospodarczem kraju nie powstały zręby produkcyjne, nadające się do uspołecznienia. Ustrój socjalistyczny bowiem nie zejdzie na ten świat, jako utwór będący poza szrankami czasu i miejsca, ale wcieli się, jako naturalne ogniwo, jako dalsza konsekwencja rozwoju gospodarczego, odbywającego się w łonie kapitalizmu. Właśnie wielką zasługą socjalizmu naukowego jest wykazanie, iż społeczność kapitalistyczna w samorzutnym rozwoju swoim gromadzi pierwiastki innego ustroju — socjalistycznego i z nich stwarza zręby coraz rozleglejsze ujednostajnionej i powiązanej produkcji: chodzi o połączenie tych zrębów w jedną zdemokratyzowaną i o poddanie ich kierownictwu ogółu pracującego. A zatem uspołecznić można tylko te gałęzie przemysłu, które ukształtowaniem swoim, więc napięciem centralizacji, stopniem swojej kartelizacji, zrutyinizowaniem czynności, ujednostajnieniem zarządu, dojrzały do takiej reformy. Chwila obecna wysunęła właśnie sprawę takiej socjalizacji. Ale nawet w krajach, przodujących pod względem gospodarczym, zaledwie niektóre gałęzie przemysłu, górnictwo w pierwszym rzędzie, dosięgnęły poziomu, umożliwiającego ich przejście do rąk zarządu, złożonego z pracowników i spożywców. Naturalnie, z chwilą powstania takich ośrodków uskutecznionej socjalizacji, a nadto przy rządzie socjalistycznym, inne gałęzie produkcji mogą uleść socjalizacji w rychlejszym tempie, niż dokonałby tego samorzutnie działający rozwój kartelizacji kapitalistycznej w swojej pracy przygotowawczej. Ale swoją drogą, nawet w takim wypadku najpomyślniejszym, jest to sprawa wielu, a nawet może bardzo wielu lat. Innemi słowy, na uspołecznienie całej produkcji potrzeba dłuższego okresu przejściowego, i to okresu, w którymby życie gospodarcze płynęło nie zakłóconem łożyskiem wytwórczości. Wszelkie nieogłędne i zbyt gwałtowne postępowanie może doprowadzić do zupełnego rozprzężenia stosunków. Współczesny bowiem ustrój gospodarczy wyróżnia się swoją złożonością, a więc daleko posuniętą specjalizacją, wyodrębnieniem produkcji przetwórczej od dobywającej (rolnictwa), zależnością wzajemną zarówno przedsiębiorstw, jak i różnych dzielnic kraju. Nieumiejętne działanie może wywołać zastój długotrwały i głody, i wtedy głodne, zrozpaczone tłumy wydadzą z siebie groźne i wtrząsające, ale jałowe dramaty dziejowe i potem pierwsze z uniesieniem powitają „zbawców“, co dadzą im chleb, z chlebem zaś przywrócą dawne kajdany. I nie tylko chodzi o dojrzałość stosunków w zakresie produkcji. Niemniej zaważyć musi i stopień przygotowania klasy pracującej do roli kierowników przyszłej produkcji uspołecznionej: przejście bowiem od stanowiska najemnika do stanowiska

współtowarzysza w ogólnospołecznym zrzeszeniu wytwórczem wymaga od człowieka pewnych przymiotów umysłu, znacznego wyrobienia społecznego i samodzielności, dużej samokarności i obowiązkowości. Niektórzy ideologowie, zbyt niecierpliwi, gotowi to wszystko zastąpić rządami entuzjastów, którzy w sposób mocno autokratyczny będą narzucali wolę swoją niewyrobionym gromadom i wdrażali je do obowiązków nawet drogą pięści. Zapominają o jednym niebezpieczeństwie, które tkwi w takim rozwiązywaniu sprawy. Trybuni niedawni ludu, „socjokraci” samowładni w okresie przejściowym, zawsze mogą przerodzić się w cesarów społecznych, dokonywana zaś socjalizacja dać początek nowego typu biurokracji lub koszarom wytwórczym. Nieszczęśliwe te kraje, gdzie w braku wyrobionych tłumów, spojonych przez należycie rozwiniętą wielką produkcję, w roli akuszerów społecznych, dekretami zastępujących nieistniejącą dojrzałość sposobów wytwarzania, wystąpią tacy socjokraci! Mniejsza na razie o to. Tutaj chodzi nam o co innego: a mianowicie sprawa socjalizacji produkcji, ta sprawa, której uskutecznienie rozstrzyga, czy mamy do czynienia z przejściem do socjalizmu, czy też tylko z odruchem doświadczającym, nie da się załatwić wysiłkiem jednorazowym, chociażby najbardziej entuzjastycznym. Takie poruszenie może uprzętnąć z drogi przeszkody natury politycznej, oddać władzę w ręce ludu, dokonać likwidacji dojrzałych już gałęzi produkcji, znieść lichwą kamieniczników, wywłaszczyć obszarników i t. d. Ale nic nadto! Ustrój gospodarstwa indywidualnego, zwłaszcza gdy chodzi o warsztaty pracy rzemieślniczej i włościańskiej, będzie się przekształcał w produkcję społeczną jedynie szczeblami, przyczem rzecz sama będzie się posuwała w tempie tem prędszem, im mniej stwarzać będzie zakłóceń i im mniej liczne gromady wykolei przy każdym nowem rozszerzaniu socjalizacji.

Takiem było stanowisko teoretyków socjalizmu w przededniu wojny. Wojna wszechświatowa zaskoczyła ich zniechęca i wbrew obrachunkom sprawę socjalizacji produkcji postawiła odrazu na ostrzu miecza. Gdyby przewidywali tę możliwość wcześniejszej likwidacji, zapewne zwróciliby baczniejszą uwagę na różne zagadnienia taktyki likwidacyjnej, którą całkowicie lekceważyli, zaprzętnięci budzeniem świadomości klasowej robotników i walką codzienną, szarą, z kapitalizmem, który w ich rozumieniu miał przed sobą jeszcze długi żywot. Ale nadeszła wojna obecna. Państwa w interesie wojennym własnym przyspieszyły kartelizację różnych dziedzin handlu i przemysłu, sprzecznosci tkwiące w ustroju kapitalistycznym zarysowały się jaskrawiej, warstwa pracująca swoim protestem

przecięła tu i owdzie wojnę, objęła władzę w państwie i w naturalnym biegu zdarzeń pokusiła się o urzeczywistnienie hasel socjalizmu. Jest to jedna strona medalu. Istnieje jednak i druga. A jest to sytuacja, pod względem gospodarczym niezmiernie niekorzystna i jak najmniej sprzyjająca socjalizacji. Tu i owdzie, jak w Belgii, jak u nas, przemysł został doszczętnie zrujnowany, z dawnych warsztatów pracy lupieżcy wojenni pozostawili jedynie gołe mury, silniki są zabrane lub zrujnowane, obrabiarki wywieziono, surowców niema. Gdzieindziej, jak w Niemczech i prawdopodobnie w krajach zwycięskich, całe gałęzie przemysłu musiały rozstać się z produkcją swoją normalną, wdrożone w tory wytwarzania przedmiotów rynsztunku wojennego, innemi słowy tak samo zrujnowane domagają się prawie całkowitej odbudowy. Klasa robotnicza staje nie w obliczu tętniących gwarem wytwórczym warsztatów pracy, ale ma przed sobą zgłiszczą lub ruinację: socjalizacja, gdy chodzi o tytuł prawny, jest niepomniernie ułatwiona, lecz gdy rzecz dotyczy produkcji, sprawa przybiera wygląd w stopniu najwyższym niekorzystny. Nadto wojna pozostawiła inną jeszcze pułchnię, o której uważamy za swój obowiązek wypowiedzieć się bez żadnej ogródki, szczerze a otwarcie. Według materialistycznego pojmowania historii, jedynie słusznego, nosicielem socjalizmu jest pracujący robotnik fabryczny, nie dlatego, że jest naczyniem osobiłej doskonałości, ale ponieważ jest robotnikiem fabrycznym, i dopóty, dopóki nim jest. Taki robotnik odgrywa dzisiaj rolę wcale nie pierwszorzędną. Na pierwszy plan wysunęły się raczej tłumy żołnierskie, z nerwami starganymi przez wojnę, przemęczone i znużone, a jednocześnie rozpróżniane i zdziżale: bądź co bądź bezkarnie nie marnuje się swoich współbraci w ludzkości w ciągu lat kilku i tak samo nie żyje się bezkarnie bez myśli o jutrze i wśród rabunku! Taki stan rzeczy musiał przecież pozostawić w duchowości ludzkiej rysy jakieś ujemne, między innemi wzmocnić chęć użycia i najłatwiej zdolność do systematycznej, napiętej pracy. I ci, co podczas wojny nie odchodzili od warsztatów pracy, potrzebują wywczaśców i odpoczynku, tak samo niezdolni do dawnego wysiłku. Już nie mówię o naszych tłumach robotniczych, wygłodzonych podczas okresu okupacji, wykolejonych z normalnych warunków życia i pracy, a niekiedy zdeklasowanych: bezczynni w ciągu lat wielu, słabi z powodu niedożywienia, rozbici pod względem nerwowym, muszą jak gdyby ponownie wdrażać się do umiejętności dawnej pracy wytwórczej. Słowem, zamiast robotnika pracującego, który na parę tygodni lub miesięcy odejwał się od warsztatów pracy, istniejących nadal w całości swojej i ocze-

kujących jedynie ręki ludzkiej, i który po dokonanych obrachunkach społecznym wraca do posterunku swego wytwórczego, gromady wykołejone, oddzielone niekiedy paroletnim przeciągiem czasu od obowiązków normalnych, stojące w obliczu niekiedy zupełnie zrujnowanych warsztatów produkcji! Rewolucję dzisiejszą uskutecznią nie tyle robotnik fabryczny, ile żołnierz, ile wykołojeniec! W tem spoczywa cała tragika sytuacji obecnej... I nie dziw, że tłumy te, zbiedzone, oszukiwane, przemęczone, niewyrobione, mając usta pełne frazesu socjalistycznego, puszczają niekiedy w niepamięć istotne hasła socjalizmu, niekiedy nawet nie zdają sobie z nich sprawy. Socjalizm—powtarzamy to po raz wtóry—to komunizm warsztatów i narzędzi pracy. Hic Rhodus, hic salta! Różnice stopy życiowej, wyposażenia i t. d., ta cała nadbudowa społeczna, piętrząca się nad zrębem zasadniczym, jakim jest prawo własności do warsztatów pracy, sama z siebie rozplynie się i zaniknie po dokonaniu uspołecznienia produkcji, przyczem okres przejściowy będzie musiał często odwoływać się do kompromisów, ażeby złagodzić odporność likwidowanych interesów. Ale ta nadbudowa właśnie najbardziej rzuca się w oczy niewyrobionym umysłom i kłóje je. Zamiast komunizmu produkcji, na pierwszy plan występuje komunizm spożycia, to hasło starodawne plebejatu starożytnego i średniowiecznego, hasło, które przekształca w chwili obecnej tytuły posiadania, ale pozatem pozostawia istotne źródło nierówności społecznej bez należytego uwzględnienia. A właściwie oba te prądy—jeden przebudowy warsztatów pracy społecznej, drugi użycia osobistego w chwili obecnej, istnieją obok siebie, już to ścierając się ostro i wyodrębniając, już to zlewając się w stopniu najrozmaitszym.

Takiem jest tło ogólne.

Na niem występują antagonizmy i rozdzźwięki, którymi teoria socjalizmu zaprzatała się dotychczas niewiele, ale o których warto pomówić obszerniej.

J. F. Wolski.

Kwestja rolna w Sejmie.

Zarówno sytuacja międzypartyjna w Sejmie, jak i układ stosunków gospodarczych w kraju czynią z kwestji rolnej zagadnienie pierwszorzędnej wagi, niewątpliwie nie mniej ważne, niż konstytucja, która będzie tylko wykładnikiem stosunków prawnych, zgóry już określonych dzięki stosunkowi rządu i Sejmu, jakoteż sytuacji kraju. A tymczasem układ sto-

sunków gospodarczych, rozwój przemysłu zależy w pierwszym rzędzie od rozwiązania kwestji rolnej. Związek Posłów Socjalistycznych wszedł do Sejmu z hasłem: „ziemia dla tych, którzy na niej pracują”, ale z drugiej strony wyłącznie chłopski punkt widzenia i ciasnota poglądów klasowych grup ludowych zmusiły naszych posłów do poważnego zastanowienia się nad konsekwencjami reformy. Szereg myśli w tej sprawie, mających na celu wyświetlenie stanowiska, naszego pozwalamy sobie przedstawić.

Kwestja rolna w Polsce jest w pierwszym rzędzie kwestją przeludnienia wsi. Reforma rolna, dokonywana w Polsce w pierwszej połowie zeszłego stulecia, zależnie od dzielnicy, a w Królestwie dokonywana dopiero po ostatniem powstaniu, nie była reformą konsekwentną z punktu widzenia gospodarczego: zbyt na poglądy rządów zaborczych wpływały rozmaite czynniki polityczne, zbyt z drugiej strony liczone się z interesem ziemianstwa—zresztą zbyt jeszcze mało zdawano sobie sprawę z właściwej sytuacji ekonomicznej kraju, który wkraczał zaledwie w okres rozwoju kapitalizmu. Zagadnienie, które dziś jest dominującym w dyskursji rolnej—kwestja produktywności gospodarstw wielkich i małych—wówczas nie istniało. Nic więc dziwnego, że gospodarcza strona reformy uwłaszczeniowej pozostała zupełnie w cieniu. Rozstrzygnięcie sprawy rolnej w owym czasie nie odbiłoby się silnie na stosunkach społecznych Polski, gdyby uprzemysłowienie kraju postępowało dostatecznie szybko, by nadmiar ludności wiejskiej pochłonać, ale—pomimo niewątpliwego rozwoju przemysłu—ten ostatni, z małymi wyjątkami, nieznaczną tylko część ludności bezrolnej i małorolnej mógł wyżywić. A tymczasem ilość rąk roboczych w kraju wzrastała niepomniernie: w ciągu lat 100 ludność Królestwa wzrosła 3.5 razy, w Galicji podwoiła się, w Księstwie Poznańskiem, zwiększyła się przeszło 2.5 razy. Gęstość zaludnienia w Królestwie z 38.1 na 1 km.² w 1860 roku, doszła w roku 1914 do 106.6. W ciągu lat 20 zaobserwować możemy wzrost ludności wiejskiej na 1 km.²—z 52.3 (1893 r.) do 72.6, gdy procentowo ilość tej ludności spada—z 73 % na 68.5 %.

Zwrócić musimy uwagę, iż tak wysoki odsetek ludności wiejskiej posiadają jedynie Węgry, Szwecja Włochy, z których jednak tylko Włochy posiadają ogólną gęstość zaludnienia wyższą niż Królestwo. Niewątpliwie analogiczne stosunki pod tym względem spotykamy i w Galicji, szczególnie w jej zachodniej części. Ten wzrost absolutny ludności wiejskiej powodować musiał: 1-o podział ziemi t. zw. ukazowej między spadkó-

bierców, 2-o emigrację zarobkową—i wreszcie silnie odbijał się na rolnictwie przez podział taniej pracy, wytwarzając stosunki, które niewiele różniły się w swej istocie od pańszczyzny. Gdyby w ciągu okresu popańszczyźnianego oświata rolnicza i technika posunęły się znacznie naprzód, wówczas dałoby się to wszystko odczuć daleko mniej, ale w tej sprawie ze strony rządów robiono bardzo mało, albo prawie nic, gdyż rząd rosyjski wyraźnie protegował rolnictwo własne, zaś rząd austriacki pozostawił te zagadnienia w rękach sejmu krajowego, który stanowczo popierał przedewszystkiem ziemianstwo. Na tle niskiego stanu rolnictwa u włościan, na tle przywiązania do ziemi, braku pracy w miastach, nie rozwijających się dostatecznie szybko, coraz wyraźniej rozwijała się tendencja obozu ludowego do zagarnięcia ziemi, pozostawionej ziemianstwu przez reformę uwłaszczeniową. Z początku akcja włościaństwa przybiera postać dążenia do parcelacji majątków, popieraną w znacznej mierze przez ziemian, zagrożonych w swym bycie przez konkurencję rosyjską, lub pragnących zlikwidować swe posiadłości, by przerwucić się do przemysłu, dającego lepsze dochody. Na tle z jednej strony zapotrzebowania ziemi przez włościan, z drugiej zaś dość szybko następującej likwidacji średniej własności ziemskiej, następuje parcelacja, zwiększająca ilość ziemi, znajdującej się w rękach chłopów. W okresie od 1870 do 1909 roku własność ta zwiększyła się z 4,545,604 ha do 6,014,985, co jednak niewiele zmieniło strukturę kraju, nie pomogło do wytworzenia się zdrowej posiadłości chłopskiej, gdyż w tym samym czasie grunty ukazowe podległy znacznemu rozproszkowaniu: ilość gospodarstw zwiększyła się o 31.3 %, a przeciętna wielkość gospodarstwa zmniejszyła się z 8.4 ha do 6.4 ha. Analogiczne zjawisko obserwujemy i w Galicji. Gdy zwrócimy uwagę na wzrost cen na ziemię, zdać sobie musimy sprawę, iż okres powstaniowy sprzyjał powstaniu zagadnienia, które nazwać musimy dziś kwestją rolną, choć na wsi obserwujemy tylko jeden jej przejaw: głód ziemi. Głód ten nie przejawiał się w postaci wyraźnie skrytalizowanego programu do czasu wojny: konserwatyzm chłopski, ustalenie się stosunków prawnych i politycznych nie sprzyjały tworzeniu programów, któreby radykalnie sprawę rozstrzygały; jednak zarówno cała praca oświatowo-polityczna Ligi Narodowej, jak i praca obozu socjalistycznego przygotowywały podstawy moralne i ideowe pod to wszystko, co dziś widzimy w Sejmie i w kraju: działalność kół Ligi Narodowej, akcja „Polaka” przekonywały skutecznie chłopą, iż właściwie chłopci są Polską, a działalność socjalistyczna, wysuwająca pracę, jako podstawę prawną własności zie-

mi, obalala konserwatyzm chłopski i utrwalala cały szereg poglądów chłopskich, datujących się od wieków, a traktujących ziemię, lasy, wody, jako własność ogólną, bezprawnie w wielkiej ilości zagarniętą przez szlachtę. Wojna dokonała uświadomienia mas: zrozumiały one, że są siłą, że mogą zrobić wszystko, byle szły murem—i na tej podstawie powstał ruch ludowy, w swej istocie jednolity, choć rozmaici jego przedstawiciele różnią się taktycznie; gdy chłopci konserwatywni pragną drogą parcelacji dokonać rewolucji rolnej, to chłopci radykalni stawiają postulat wywłaszczenia; jednak tak jedni, jak i drudzy wspólnie podkreślają „siłę” chłopa, jego prawo do rządów w Polsce, jego wspólny interes. Oświadczenia w tym względzie, czy to wypowiedziane przez posła Mizerę lub Kowalskiego z prawicy, czy Witosa, czy wreszcie Stolarskiego lub Klarczaka, w swej istocie się nie różnią od siebie.

Przedstawiciele innych klas Rzeczypospolitej zostali postawieni przed zagadnieniem, które rozstrzygnięte być musi, gdyż inaczej rozstrzygnięte zostanie siłą faktu dokonanego: przejawy takie, jak spisywanie własności obszarnej, dokonywane przez władze gminne, jak zastrzeżenia, a niejednokrotnie opór, stawiany przy wyrębie lasów przez gromady gminne, są tu poważnym znakiem ostrzegawczym. Ale przedstawiciele tych innych klas nie mogą z punktu widzenia jedynie głodu ziemi u chłopa rozstrzygać sprawy agrarnej, zbyt wiele spraw pierwszorzędnego znaczenia jest z nią związanych: dla ziemianstwa i związanych z niem grup inteligencji zawodowej, dla mieszczaństwa polskiego, rozwiązanie radykalne sprawy rolnej jest niebezpieczeństwem, gdyż pociągną za sobą niewątpliwą zmianę stosunków w Polsce: z jednej strony sprowadza ono dla rozmaitych elementów mieszczańskich kryzys ekonomiczny, bo utracą cały szereg pracowników, dziś przy ziemianstwie i z ziemianstwa żyjących, jak oficjaliści rolni, urzędnicy fabryk i fabryczek, dla wsi pracujących,—bądź wreszcie stawia pod znakiem zapytania te sfery handlowe, które handel z ziemianstwem prowadziły. Tu wymienić należy żydów, którzy niewątpliwie en bloc będą wrodzy reformie rolnej, widząc w chłopie gorszego wroga, niż w ziemianinie, nawet najreakcyjniej usposobionym. Prócz tego dzisiejsza inteligencja, psychicznie na kulturze szlacheckiej wychowana, obawia się, iż w niedługim czasie do jej szeregów wejdą synowie chłopscy o psychice odmiennej zupełnie, nieraz bardzo obcej dzisiejszej inteligencji.

Prócz tych wszystkich względów obawy o władzę w społeczeństwie u nielicznych fachowców, odgrywa poważną rolę podchwytywany i wysuwany na plan pierwszy przez przeciw-

ników reformy chłopskiej strach przed konsekwencjami gospodarczymi reformy.

Jeżeli chodzi o obóz socjalistyczny, to ten na konsekwencje gospodarcze i społeczne reformy zwrócić musi baczną uwagę,* gdyż w pierwszym rzędzie klasa robotnicza kosztą owej reformy zapłacić będzie musiała i to zarówno w dziedzinie politycznej, jak i gospodarczej. Prócz tego obóz socjalistyczny, jedyny dziś domagający się ogólnonarodowej i ogólnoswiatowej logicznej i życiowo praktycznej, niezależnej od takich czy i innych czynników nieobliczalnych gospodarki społecznej, zwrócić musi baczną uwagę na warunki, jakie dla realizacji programu socjalistycznego stworzy przeprowadzenie reformy rolnej.

Przejdźmy teraz do zagadnień natury gospodarczej, związanych z reformą rolną. Przeciwnicy reformy, jako główny argument swój, wysuwają niższy stan techniczny gospodarstw chłopskich w porównaniu z gospodarstwami większej własności. Jako dowód w tej sprawie przytaczają cyfry świadczące, że większość i to znaczną kontyngent zbożowego dała własność większa—następnie—przytaczają również dane (dr. Kosiński), świadczące o tem, że zarówno pod względem melioracji rolnych, jak używania nawozów sztucznych, jak wreszcie użycia maszyn, gospodarstwa ziemiańskie górują nad gospodarstwami chłopskimi. Z obozu przeciwnego, jako kontrargument, są wysuwane cyfry, świadczące, że w dziedzinie hodowli bydła, świń i koni, gospodarka chłopska zajmuje pierwsze miejsce. Obydwa twierdzenia są niewątpliwie słuszne: uzupełnić je należy jeszcze choćby pozornie drobnym, w istocie ważnym faktem, iż włościanie nasi naogół używają metod przestarzałych przy uprawie roli, że wymienimy choćby stale na gruntach włościańskich spotykane zagonowanie, zrozumiałe i potrzebne tylko na gruntach wilgotnych, co niewątpliwie wpływa obniżająco na produkcję zboża, jako też fakt, że zwiększenie ilości granic gruntowych nie tylko bezpośrednio, ale i pośrednio wpłynie na obniżenie produkcji zbożowej. Powstaje jednak pytanie, jak z punktu widzenia nauki rolniczej wyglądać winna uprawa roli, następnie jakie horoskopy w tej mierze stoją przed Polską. Zagadnieniem istotnem całej produkcji—nie tylko rolniczej—jest jej zmaszynowanie i uniczerpnięcie od kaprysów przyrody, o ile to jest możliwe.

Gospodarstwo rolne idealne winno opierać się w pierwszym rzędzie na dążeniu do stworzenia gleby typowej dla danych stosunków; a więc, biorąc konkretnie, gdy analiza skonstatuje, że w danej okolicy gleba jest najbliższą w swym typie do gleby np. żytniej, brak jej jedynie pewnych czynników

chemicznych, jakoteż jest, przypuścimy, zbyt silnie nawodnioną,—w takim razie rolnik winien: po pierwsze, przeprowadzić meljoracje rolne, odwadniające daną przestrzeń, następnie przez odpowiednie użycie nawozów sztucznych i odpowiednią uprawę stworzyć optimum dla uprawy. Wymaga tego rodzaju traktowanie sprawy: 1-o połączenia ziemi w dość znaczne kompleksy, 2-o istnienia ośrodków gospodarczych, kierujących produkcją w pewnych okręgach. Jesteśmy przekonani, że ani prywatny właściciel-obszarnik, ani szereg właścicieli-chłopów na tego rodzaju organizację produkcji się nie zdobędą. W działalności produkcyjnej jednostki na plan pierwszy wysuwa się zagadnienie zysku osobistego, co przy konkurencji, jakiej świadkami jesteśmy, łączy się niejednokrotnie z pewnem zadowoleniem ze strat sąsiada. Zwykle też motywem istotnym meljoracji, ewentualnie podniesienia intensywności gospodarki, jest nie chęć społecznego wyzyskania warsztatu, lecz chęć zysku osobistego; jeżeli np. inicjatywę do zdrenowania łąk włościańskich daje sąsiad-obszarnik, to czyni to przedewszystkiem ze względu na swój interes, na szkody, jakie za status quo on ponosi. Bardzo często wypadek taki nie zachodzi—i długo bardzo widzieć można obok wzorowo prowadzonego gospodarstwa posiadłości, znajdujące się w stanie upadku. Nie wytrzymuje krytyki w tym względzie i argument, stale używany przez zwolenników wolnej konkurencji: zysk, jaki jest rezultatem ulepszeń gospodarczych, zachęca sąsiada do naśladownictwa. Gdyby tak istotnie było, zbytecznemi byłyby wszelkie akcje oświatowo-rolnicze: obserwacja byłaby czynnikiem wystarczającym. Zwrócić jednak należy uwagę, iż o ile widoczne są wydatki, związane z polepszeniem gospodarzem warsztatu pracy, to trudno skonstatować ów zysk, który bardzo często zjawia się powoli i może być przypisany konjunkturom handlowym. W tych warunkach, o ile mamy mówić o racjonalnej gospodarce, o istotnem wyzyskaniu ziemi, to wyrzec się musimy gospodarki, opartej na zasadach wolnej konkurencji. Prawda ta stanie się jeszcze bardziej oczywistą, gdy zamiast badać rzecz z punktu widzenia jednego tylko powiatu czy gminy, rozejrzymy się w warunkach ogólnokrajowych; w kraju naszym, jak i w całym szeregu innych gleba nie jest tyle jednakową, by można było mówić o jednym typie gospodarki na roli: musimy zawsze liczyć się z tem, że obok gospodarki zbożowej istnieje będzie gospodarka, obliczona w pierwszym rzędzie na mięso, mleko, a prócz tego gospodarka leśna i warzywna. Jednostka z punktu widzenia swego interesu będzie zawsze zmierzać w kierunku najmniejszego oporu; korzystając z przejściowych, choć-

by nawet jedno pokolenie trwających koniunktur, będzie zawsze iść np. w kierunku gospodarki zbożowej, gdy w danych warunkach gleby wskazaną byłaby gospodarka leśna, daleko mniej może zyskowa, ale z punktu widzenia racjonalnego jedynie wskazana. I dziś posiadamy takie okolice, gdzie chłop rok za rokiem rzuca w piasek nasienie, powoli niszczące i wyradzające się jedynie dlatego, że on sam, jako jednostka, tego zboża potrzebuje na przeżycie, a raczej wegetację. Jeżeli nawet z punktu widzenia jednostki taka gospodarka jest względnie korzystną, to z punktu widzenia ogólniejszego jest wprost szkodliwą. I tu znów dochodzimy do wniosku, że jedynie gospodarka społeczna jest racjonalną.

Lata wojny wysunęły na plan pierwszy zagadnień życia gospodarczego zasadę t. zw. samostarczalności gospodarczej. Pod tym względem w ciągu wojny wiele zrobiły mocarstwa centralne, w szczególności Niemcy, blokowane sumiennie przez koalicję. Politycy, przewidujący niejedną jeszcze katastrofę w rodzaju tej, którą przeżyliśmy, pragną zapewnić swym narodom maximum zdolności oporu w stosunku do wrogów przez usamodzielnienie terenu państwowego. Czy hasło to jest wykonalnem? Praktycznie jest możliwe tylko w wypadku daleko idących ograniczeń konsumpcji, jednak jedynie w niektórych dziedzinach. Tak np. bawełna, ryż i t. p. egzotyczne płody, niezbędne dziś w życiu każdego narodu, nie mogą być uprawiane wszędzie, i pod tym względem zawsze pewna grupa państw będzie dominować nad inną. W dziedzinie rolnictwa zdać sobie musimy sprawę z tego, że kraje, stosunkowo słabo zaludnione, a mające olbrzymie tereny dziewicze, będą górować zawsze nad Europą, zaludnioną gęsto, a więc spożywającą więcej, a mającą grunta wycieńczone długowiekową uprawą. I twierdzenie, że za pomocą intensywności gospodarki można konkurować pod względem zbożowym z Ameryką północną czy południową, jest z gruntu fałszywem; właśnie racjonalność gospodarki w warunkach amerykańskich — dziś ekstensywnej, ale opierającej się na maszynach, i bardzo plastycznej — o ile chodzić będzie o jej uintensywnienie, będzie zawsze atutem w grze. Łatwiej jest zastosować nawozy sztuczne, płodozmiiany etc. w gospodarstwie, opartem na zasadach kapitalistycznych, niż przejść do gospodarki maszynowej nawet pracowitemu chłopu. I jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, że ten producent zwycięża, który bierze w swoje ręce wymianę i dociera do konsumenta, jak to ma miejsce choćby z takim Standart Oil Company w dziedzinie naftarstwa, to zdamy sobie sprawę z tego, że konkurencja Ameryki z każdym dniem będzie w dziedzinie rolnej dla nas groźniejsza, tembar-

dzie, że wyzyskanie dróg wodnych, niezbędne dla nas i z innych względów, ułatwi niewątpliwie Ameryce ową konkurencję. W tych warunkach nasza produkcja rolna musi być obliczona na zbyt miejscowy, musi być nie tylko tania, ale jakościowo tak wysoko stojąca, by móc konkurować z Ameryką, wreszcie zaś zwrócić się do takich dziedzin, w których konkurencja będzie dla niej korzystną.

A przecież prócz konkurencji amerykańskiej należy wspomnieć także i o konkurencji rosyjskiej; przecież Rosja nie będzie wieki całe czynnikiem gospodarczo-obojętnym, przecież jej olbrzymie obszary przy jakiej takiej kulturze zawsze będą ogromnym rezerwuarem zboża.

Tak więc jeżeli mamy opierać się na danych ścisłych, to teorię o rolniczym charakterze państwa polskiego należy uznać za przebrzmiałą. Istota tego twierdzenia wystąpi na aw tem silniej, jeżeli zdamy sobie sprawę z tego, że naogół ziemie polskie nie są pierwszorzędnej wartości; jak to widać z zestawień pracy zbiorowej, wydanej pod redakcją p. Janickiego, obecnego ministra rolnictwa, zaledwie w niektórych miejscach gleba polska może konkurować z czarnoziemem rosyjskim lub dziewiczymi gruntami Ameryki północnej i południowej. Niektórzy z rolników, pragnących utrzymać charakter rolniczy kraju, liczą na ziemie kresowe litewsko-białoruskie, jakoteż Wołyń. I tu zwrócić należy uwagę, że grunta tamtejsze, z wyjątkiem części Wołynia, nie należą do najlepszych, a przez długie lata będą wymagać olbrzymich wkładów, któreby umożliwiły doprowadzenie ich do wyższego poziomu kultury.

Jeżeli chodzi o nasz bilans rolniczy, to na podniesienie go mogłoby wpłynąć podwyższenie wydajności roli: gdy w Poznańskim zbierano rocznie około 400 kg. na głowę, to w Galicji zaledwie 175 kg., u nas niewiele więcej. Różnica na korzyść Poznańskiego tłumaczy się właśnie wysoką kulturą rolną w Poznańskim. Jeżeli jednak uznamy konieczność takiej zmiany w systemie gospodarczym, to i to nawet nie uratuje nas przed konkurencją zagraniczną, a umożliwi nam jedynie, co niewątpliwie nie jest bez znaczenia, pewną niezależność na wypadek wojny.

Przejdźmy teraz do zagadnienia typu gospodarczego rolniczego. Podkreśliłszy już fakt, że o ile chodzi o gospodarkę zbożową, niewątpliwie wielka własność góruje nad małą; to samo odnosi się do gospodarki nasiennej, do buraczanej np., ważnej ze względu na produkcję cukru, która była, a i powinna pozostać jedną z ważnych gałęzi produkcji. Przedstawiciele drobnej własności wysuwają stale, jako argument, iż

w dziedzinie gospodarki hodowlanej drobna własność góruje. Jest to prawda—jednak i tu trzeba podkreślić, że ta gospodarka jest prowadzona dość chaotycznie; brak tu w pierwszym rzędzie odpowiedniego wyzyskania warunków gleby, brak pewnej specjalizacji, brak wreszcie troski o podniesienie rasy czy to bydła, czy drobiu. W szczególności bydło czy konie hoduje się raczej, jako czynnik wtóry w gospodarstwie, jako bądź siłę pociagową, bądź też jako dostarczyciela nawozu. Właściwa gospodarka hodowlana jest u nas w zątku zaledwie: brak do tego odpowiedniej, a ogarniającej kraj cały organizacji handlowej, brak specjalizacji, maszyn i t. d. Zresztą i tu występuje z całą bezwzględnością konieczność gospodarki ogólnopństwowej: nie wszędzie jest korzystną z punktu widzenia ogólniejszego gospodarka hodowlana; często bardzo jest ona wprost niewskazaną. I tu znów natrafiamy na konieczność przejścia do racjonalniejszego typu gospodarki—do oparcia jej na innych zasadach, nie zaś na zasadzie zysku jednostki, ewentualnie wyżywienia rodziny.

Od tych uwag ogólnych przejdźmy do programów, jakie stawiają poszczególne stronnictwa. Ścisłe powiedziawszy, jest ich trzy: program prawicy społecznej, program chłopski i program socjalistyczny. W obecnej chwili walczą ze sobą dwa pierwsze; program socjalistyczny, pomimo że nawet przeciwnicy podkreślają jego logikę i wartość, jako „utopijny“, „obcy duszy chłopa”—jest siłą faktu odrzucony na bok. Programy ludowców i prawicy różnią się w swej istocie tylko tem, że program prawicy pragnie przeprowadzić „schłopienie“ gospodarstwa rolnego powoli, gdy program ludowców załatwia tę sprawę radykalnie, drogą przymusowego wykupu. Podstawą programu prawicy jest zaofiarowanie przez państwa 1.500.000 morgów na kolonizację, co wraz z majątkami donacyjnymi, ordynacjami etc. ma wytworzyć dostateczny zapas ziemi. Ludowcy, którzy osiągnęli większość w komisji rolnej drogą kompromisu ze stronnictwami robotniczymi, chcą ograniczyć własność większą do 60—300 morgów, zależnie od jakości gleby i okręgu państwa.

Powstaje zapytanie, który projekt jest bardziej racjonalnym. Z punktu widzenia chłopskiego projekt ludowców jest niewątpliwie racjonalniejszy: ogranicza on, jeżeli nie uniemożliwia, spekulację ziemią, pozwala na uzyskanie ziemi zaraz—ma więc wszelkie dane do tego, aby być projektem popularnym. Przeciwnicy jego atakują go, obok argumentów natury technicznej, z punktu widzenia finansowego, wskazując, że wymaga on olbrzymich ofiar ze strony państwa.

Zajmijmy się porównaniem tych projektów z tego punktu widzenia. Wylczenia nasze są, rzecz prosta, dość dowolne—tylko w pewnym stopniu ilustrują stan rzeczy istotny. Według p. Janickiego własność większa prywatna wynosiła w Królestwie w 1909 r. 4.268.760 ha, co stanowiło 6376 gospodarstw. Jeżeli obliczymy, że każde z tych gospodarstw ograniczone zostanie do 168 ha, to okaże się, że 75% prawie przejdzie na kolonizację. W ten sposób Królestwo da 3.000.000 ha dla włościan. Przypuśćmy, że w tych samych warunkach Galicja da 2.000.000 ha, zabór pruski 1.000.000 ha. Razem otrzymamy 6.000.000 ha. Jeżeli będziemy średnio liczyć po 6 ha na każde gospodarstwo licząc się z tem, że część ziemi pójdzie na uzupełnienie gospodarstw karłowatych i małorolnych, otrzymamy 1.000.000 gospodarstw, a licząc wartość takiego gospodarstwa na 20.000 m., otrzymamy 20 *miljardów marek*.

Przejdźmy do wylczenia porównawczych kosztów reformy rolnej według recepty prawicy. Zaofiarowana rola wynosi tu 1.500.000 morgów, znajdująca się w rękach państwa około 1.200.000, co razem daje 2.700.000 morgów. W wolnej podaży ziemia obecnie kosztuje przeciętnie około 1500 m. za morgę, zatem należałoby zapłacić właścicielom 2.25 *miljarda*, kosztą zabudowania nowych gospodarstw, bydło, sprzężaj etc.—1.5 *miljarda*, ogółem więc kosztą wynosiłyby w najlepszym razie 3.75 *miljarda*. A musimy tu stwierdzić, że w wypadku przeprowadzania reformy rolnej drogą dobrowolnej parcelacji suma taka musiałaby być spłaconą przez jedno pokolenie, gdy tymczasem w wypadku realizacji reformy ludowców kosztą finansowe rozłożyłyby się na dwa pokolenia w najgorszym razie. A przecież i na to zwrócić trzeba uwagę, że reforma prawicowa lokuje tylko 100.000 rodzin, t. zn. 500.000 głów, co wobec ogólnej ilości małorolnych i bezrolnych jest liczbą znikomą.

Przejdźmy teraz do kwestji płatniczości warstwy włościanskiej. Według obliczeń p. Englicha, b. ministra skarbu, w państwie polskim znajduje się około 4 *miljardów koron*, tyleż *rubli i marek*. Nie pomylimy się, jeżeli stwierdzimy, że połowa tego znajduje się w rękach chłopskich. A więc mamy 2 *miljardy marek*, 2 *miljardy koron* i 2 *miljardy rubli*, jako gotowe kapitały, mogące być użytymi dla reformy rolnej. Daje to natychmiastowe pokrycie znacznej części kosztów przyszłej reformy.

Włec i tu reforma nie jest tak katastrofalną, jakby się przedstawiała.

Różnica zasadnicza między jednym projektem reformy drugim polega przedewszystkiem na tem, że projekt prawico-

wy daje kapitał w ręce ziemiaństwa, gdy projekt ludowców wysuwa na plan pierwszy państwo. Prócz tego różnią się one zasadniczo pod jednym względem: projekt prawicy nie usuwa radykalnie możliwości wegetowania przy folwarkach szeregu bezrolnych, gdy projekt ludowców, pozbawiając część bezrolnych pracy, wyrzuca ich do miasta. Według tego projektu z dzisiejszych malorolnych i bezrolnych w najlepszym wypadku ziemię uzyska najwyżej milion rodzin, gdy tymczasem bezrolnych w całym tylko Królestwie mamy 592.379 rodzin. Stąd więc śmiało można twierdzić, że i chwilą likwidacji większej własności około miliona rodzin znajdzie się bez warsztatu do pracy na wsi i przejść musi do miast.

Przejdźmy teraz do programu socjalistycznego. W swoim najogólniejszym ujęciu znalazł on wyraz w programie rolnym, ogłoszonym w roku zeszłym. Przewidziane tam są—obok uprawy ziemi wielkofolwarczej—dzierżawy na parcelach chłopskich. Przeciwnicy tego programu zwykle powołują się na państwo niemieckie, które jakoby w czasie wojny nieomal w całości program socjalistyczny zrealizowało, utrwalając z jednej strony nadzór, nad produkcją rolną, z drugiej zaś regulując konsumpcję. Zdanie takie słyszymy nie tylko z ust zwykłych profanów, ale nawet powag w dziedzinie nauki. Błąd zasadniczy polega na jednostronnym traktowaniu socjalizmu: na ogół nasza inteligencja zapoznała się z kierunkiem socjalistycznym niemieckim, w swej istocie centralistycznym, przez to rzeczywiście nieraz służącym, jako wzór, dla wojennej gospodarki Rzeszy Niemieckiej. Ale jeżeli tylko baczniej rozejrzemy się w programach socjalistycznych, to zawsze znajdziemy tam wysuwające się na plan pierwszy pojęcie „uspołecznienia” co przy ogólnym dziś kierunku decentralizacji, panującym w poglądach polityków socjalistycznych, stawia pod dużym znakiem zapytania wnioski, jakie wielu przeciwników socjalizmu z gospodarki niemieckiej wyciąga. Naruszenie prawa własności, kontrola państwa nad produkcją nie stanowią jeszcze rewolucji społecznej; tego rodzaju postulaty dziś uznane są nieomal przez wszystkie jako tako demokratyczne grupy polityczne. Istotą socjalizmu jest rzeczywiste uspołecznienie produkcji — tak fabrycznej, jak rolnej — uspołecznienie konsumpcji, z czego jednak nie należy wyciągać wniosku, iż wszyscy mają mieć jednakowe potrzeby czy też być „okartkowani” we wszelaki sposób. Podkreśliliśmy już w poprzednich naszych wywodach, że produkcja rolna wymaga różnaitego typu organizacji pracy; a więc produkcja zbożowa i bu raczana wymaga folwarków o dość znacznej przestrzeni, używających maszyn, nawozów sztucznych etc.—to znaczy wy-

maga organizacji pracy, zbliżonej do dzisiejszego folwarku, z tą różnicą, że usuniemy zeń darinozjadów, czy to nadmier-
ną ilość pracowników nefachowych i lichu płatnych, czy
wreszcie dzisiejszego obszarnika, który często gospodaruje,
jak Bóg dał. Typem drugim gospodarki będzie gospodarka
hodowlana, która wymaga większych przestrzeni, wymaga rów-
nież skupienia znaczniejszych sił, o ile nie ma kończyć się
na hodowli jedynie niewielkich, słabych typów bydła. Do go-
spodarki hodowlanej zaliczyć musimy i cały przemysł mlecz-
ny—maślarnie, serownie etc.,—jako też nie tylko produkcję,
ale także i zabezpieczenie mięsa od psucia się. W tych wa-
runkach tego rodzaju gospodarka wymagać będzie nie tylko
skupienia pewnych stosunkowo nielicznych grup ludzi, jak go-
spodarka folwarczna, ale wprost zespolenia wsi całych, gmin
nawet. Wreszcie ogrodnictwo jest wybitnie indywidualistycz-
nym typem produkcji rolnej, gdy tymczasem gospodarka leśna
wymagające tylko interwencji, ale wprost inicjatywy i akcji
państwowej. Wobec powyższego wyraźnie możemy określić,
jakie formy przyjmie przyszła gospodarka socjalistyczna na
roli; znajdują tam zastosowanie, obok kooperatyw wytwórczych
rolnych, i dzierżawa indywidualna, i wreszcie akcja wytwór-
cza gmin całych. Państwo będzie tylko regulatorem całej
produkcji; będzie przez swe naukowe instytucje czuwać nad
tem, aby każdy typ, produkcji obejmował te okolice, które
dają najlepsze warunki produkcji, jako też by produkcja prze-
prowadzana była w myśl istotnych zasad nauki i techniki.
W takim rozumieniu program socjalistyczny jest zasadniczo
różny od Polizeistaat'u, jakim stały się Niemcy w czasie tej
wojny; cechy wspólne—to tylko przymus produkcji i podział
spożycia, przyczem organizacja tego podziału była zepelnie
obca metodzie socjalistycznej.

A teraz przejdźmy do postulatów życia samego. Pomimo
swej logiki, pomimo tego, że finansowo byłby on najkorzy-
stniejszym dla państwa—nie pociągałby on za sobą koniecz-
ności skupu ziemi, kolonizacji wewnętrznej, pobudowania no-
wych zagród—pomimo wyższości technicznej—nie potrzeba,
by przy jego realizacji przechodzić do formy niewątpliwie niż-
szej pod względem technicznym przy produkcji zboża, bura-
ków, nie trzeba narażać bytu przemysłu rolnego, jak cukro-
wni, krochmalni, syropiarni—program socjalistyczny rolny nie
jest dziś możliwy do realizacji; na przeszkodzie, obok powo-
dów natury psychicznej, braku dostatecznego uspołecznienia
dusz chłopskich, stają i przeszkody natury ekonomicznej: jest
niewątpliwą prawdą, że nie może być uspołeczniiona produk-
cja rolna wtedy, gdy reszta gałęzi produkcji w najlepszym

wypadku zostanie upaństwowioną za ledwie. A różnica między jednym i drugim pojęciem istnieje i istnieć będzie zawsze, i niedość jest oświadczyć, że środki produkcji są własnością społeczną; trzeba jeszcze uspołecznić produkcję, trzeba bezwzględnie oprzeć ją na współtwórczości pracowników—od szefów zaczawszy, na ostatnim z ostatnich pracowników skończywszy. A to jest dziś niemożliwe—to jest jasne dla każdego. Ruch robotniczy dopiero wyłaniać zaczyna nowe formy produkcji: powstaje dopiero parlamentaryzm fabryczny, ruch robotniczy dopiero przelamuje się i z czysto obronnego, z walki o prawa robotnika przechodzić zaczyna do twórczości—rozвивać myśl swą zasadniczą, realizować nowy ustrój.

I jakież stanowisko wobec tego zająć winni posłowie socjalistyczni? Czy obstawać przy swoim programie i, zajmując stanowisko bezkompromisowe, zwalczać zarówno program prawicy społecznej, jak i ludowców? Czy też poprzeć program bliższy programowi swojemu, choć biegunowo odeń odmienny? Jak stwierdziliśmy, obóz socjalistyczny dziś nie może podjąć przebudowy zasadniczej stosunków rolnych: tak jak i w przemyśle, zadaniem naszym jest tylko usuwanie przeszkód oczyszczanie terenu pod budowę nowego gniachu. I oczyszczeniem tem jest w pierwszym rzędzie zwalenie feodalizmu na wsi, usunięcie tych ośrodków, koło których skupia się obóz świętej Trójcy—usunięcie obszarników. A obok tego czynnikiem nie mniej ważnym, wpływającym na decyzję naszą, jest konieczność usunięcia możliwości bezproduktywnego wegetowania na wsi rozmaitych pseudo-posiadaczy w rodzaju właścicieli karłowatych gospodarstw, mogących istnieć tylko dzięki dworom.

Nadmiar ludności wiejskiej musi iść do miast, by tam stworzyć podstawę istotną przemysłu—stworzyć proletariacką armię pracy. Najlepiej zrealizowałby to rząd socjalistyczny, który realizując nasz program, mógłby wyznaczyć każdemu miejsce przy pracy. Ale skoro realizacja jego nie jest możliwa, to stwierdzić musimy, że program ludowców, stwarzający zamiast dzisiejszych folwarków za ledwie wielkocłopskie gospodarstwa, jest pod tym względem korzystniejszy, niż „ewolucyjny” program prawicy, który całe lata jeszcze trzymałby liczne rzesze na wsi, ucząc je „pracowitego próżnowania”.

A teraz zarzut, z jakim często spotykać się musimy już w naszych szeregach, zarzut tworzenia reakcji chłopskiej, która daleko energiczniej przeciwstawiać się będzie programowi socjalistycznemu, niż dzisiejsi obszarnicy. Zarzut częściowo tylko słuszny: przede wszystkim liczyć się musimy z tem, że wszędzie istnieje emigracja ze wsi do miast, że często nawet

samodzielni gospodarze potrafią przenosić się do fabryki, niż pozostawać przywiązani do roli, a po drugie—wiele tu znać będzie wychowanie rolnika: obok szerokiej agitacji kooperatystycznej, obok myśli społecznej, która coraz głębiej i w duszę chłopa zapadać będzie, konieczność tworzenia spółek mleczarskich etc. będzie odgrywać rolę znaczną w socjalizacji psychiki chłopskiej.

A wielką rolę odgrywać będzie i państwo. Sam fakt zrealizowania reformy agrarnej przez państwo—przez sejm i rząd—przy pomocy społecznej, jak to przewiduje program ludowców (powiatowe komisje agrarne), da temu państwu prawo kontroli produkcji, prawo przeprowadzania melioracji rolnych — z początku na wielką skalę, później i jednostkowych. Niewątpliwie kresem takiej akcji państwowej będzie zastosowanie produkcji rolniczej do wymagań techniki. I tego rodzaju ewolucję przyspieszyć możemy, pracując nad reformą rolną w Sejmie i poprawiając ją, pozornie nieznacznie, a jednak poważnie w myśli naszego programu. Podkreślenie roli kierowniczej państwa zarówno w produkcji rolnej, jak i w wychowaniu nowych pokoleń rolników, danie w ręce państwa władzy odpowiedzialnej—oto korektywy niezbędne, jakie musimy przeprowadzić przy reformie rolnej. I osiągnięcie tego jest najzupełniej w naszej mocy.

Przyszłość gospodarcza Polski zależy od reformy rolnej: musimy stać się krajem przemysłowym, musimy być ośrodkiem dla Litwy, Ukrainy, w pewnej, a nawet dość znacznej części dla Rosji i Syberji. Reforma rolna musi nam dać podstawę przemysłu — robotnika. Obecna reforma tę swoją rolę spełni, i płonne są obawy tych wszystkich, którzy w projektach radykalnych reformy widzą klęskę: jest ona nie tylko koniecznością społeczną, ale jest ona fundamentem rozwoju ekonomicznego kraju, a zwiastunem zwycięstwa proletariatu, zwiastunem przebudowy społecznej w myśl logicznej, rozumnej i praktycznej zasady życia: przez pracę zabezpieczenie dobrobytu gromad ludzkich—nie jednostek!

Z. Dreszar.

MIĘDZYNARODÓWKA.

Kongres francuskiej partji socjalistycznej.

(Korespondencja własna.)

W dniu 20 kwietnia, o godzinie 11 rano punktualnie, tow. Delory otworzył uroczystą przemową kongres francuskiej partji socjalistycznej, witając w pierwszym rzędzie delegatów

Alzacji i Lotaryngji, którzy po raz pierwszy inają zasiąść do wspólnej pracy z całą Francją proletarjacką, wreszcie zjednoczoną. Calusieńka sala zapelniona. Około estrady prezydjalnej znajdują się miejsca, wyznaczone dla prasy. Gości—wskutek ciasnoty lokalu—niema prawie wcale. W głębi siedzi skrajna lewica z nerwowym Lorient na czele, pośrodku—centrum i lewica umiarkowana, tuż przed estradą rozmawiają pomiędzy sobą wodzowie prawicy, dawnej większości prawicowo-centrowej, Thomas i Renaudel.

Do prezydium powołano jednomyślnie tow. tow. Bourderon, Delory, Gembat, Goude, Renaudel, Varenne i Peirottes, burmistrza Strasburga. Sekretarzują Blanc i Richard.

Cztery kierunki występowały na kongresie z własnymi rezolucjami: centrum, prowadzone przez Mayéras'a, lewica umiarkowana, w której imieniu występowali Blum i Longuet, oraz dwie grupy skrajne: kienthaliści (Verfeuil) i komuniści (Lorient). Prawica przyłączała się stale do propozycji centrowców.

Na pierwszym punkcie porządku dziennego postawiono sprawę polityki partii i programu wyborczego. Projekt takiego programu zgłosiła specjalna komisja przygotowawcza, złożona z 52 towarzyszy. Zajęła ona stanowisko zachowania demokracji, dążenia do objęcia władzy przez proletariat, zwołania konstytuancy i przeprowadzania reform społecznych. Do komisji wszedł kwiat socjalizmu francuskiego; powstrzymali się od udziału skrajni lewicowcy, z których ramienia towarzysza Gaumoneau wniosła odrębny wniosek, zawierający postulat dyktatury klasy robotniczej w formie zresztą ukrytej. Komuniści oświadczają, że zgłoszą jeszcze jedną propozycję komunistyczną bez obsłonek.

Dyskusję narazie odroczone, przystępując do powitań. Peirottes, powitany burzą oklasków, mówi w imieniu proletariatu Alzacji: po tylu latach wracamy do ojczyzny; będziemy odtąd walczyli ramię przy ramieniu. Henderson zabiera głos, jako przedstawiciel angielskiej partii pracy; atakuje ostro imperializm rządów koalicji i plan interwencji w Rosji. Puray pozdrawia kongres w imieniu angielskich trade-unions; oświadcza, że „dni ustroju kapitalistycznego są już policzone” (oklaski).

Przyjęto jednomyślnie wniosek Cachin'a, by wezwać frakcję parlamentarną do energicznej walki o rychłe przeprowadzenie demobilizacji. Wysłuchano sprawozdania komisji mandatowej, która stwierdziła obecność 270 delegatów z 2987 mandatami. Następnie przewodniczący otwiera ponownie debatę polityczną, a ta ciągnie się poprzez resztę dnia pierwsze-

go i cały drugi dzień obrad, przerwana tylko na chwilę mową powitalną prezesa nowego Biura międzynarodowego, Brantinga.

Z pośród przemówień większe znaczenie posiadały wypowiedzenia się polityków następujących: Mistrła, który podał druzgoczącej krytyce projekt programu Lorient'a i atakował gwałtownie t. zw. II Międzynarodówkę komunistyczną w Moskwie, Lorient'a i Bluma. Lorient stanął na gruncie komunizmu; widzi on poza sobą tylko dwie drogi: dyktaturę proletariatu, albo dyktaturę burżuazji; innego wyjścia niema; broni ustroju sowieckiego; komisja 52 opracowała projekt, wynierzony świadomie przeciwko skrajnej lewicy partji; polityka Thomasa i Renaudela była polityką zdrady (gwałtowne sprzeciwy w centrum; okrzyki: precz z tym agentem Lenina!). Leon Blum wygłasza długie exposé polityczne; socjalizm nie jest religią gwałtu; socjalizm—to wyzwolenie całej ludzkości; demokracja musi być zachowana; rewolucja socjalistyczna nie zbuduje nowego ustroju przywilejów, ale raz na zawsze usunie wszelkie przywileje; rewolucja musi zwyciężyć, a więc trzeba oceniać i ważyć możliwości ekonomiczne. Blumowi kongres urzędują niemiłkłą długo owację. Postanowiono mowę tego głównego obrońcy projektu 52 wydrukować w 100.000 egzemplarzy.

Aleksander Blanc stwierdza, że istnieją właściwie dwa tylko prądy na kongresie: socjalno-demokratyczny i rewolucyjny. Mówca zalicza siebie do tego drugiego; prawica i centrum przyłączyły się do lewicy uniarkowanej, by spętać jej dłonie. Marjanna Rauze uważa komunizm za najwyższą formę idei socjalistycznej. Engel i Poisson popierają projekt komisji.

Późnym wieczorem powołano komisję wniosków (Thomas, Renaudel, Blum, Lorient, Blanc, Longuet, Verfeull i inni), posiedzenie zaś odroczone do 10 rano.

W trzecim dniu obrad komisja wniosków zdała sprawę ze swych czynności, proponując przerwanie dyskusji i wysłuchanie trzech przemówień w obronie trzech zgłoszonych projektów programowych. Kongres zgadza się. Pierwszy mówi Blum, drugi Verfeull, trzeci Lorient. Wreszcie przewodniczący udziela jeszcze głosu Thomas'owi, który wygłasza wysłuchaną z napięciem mowę w obronie demokracji.

W głosowaniu projekt komisji 52 (socjalizm rewolucyjny i demokracja) uzyskuje 1.394 głosy, projekt kienthalistów—296, projekt komunistyczny—245 (burza oklasków; sykania i okrzyki na skrajnej lewicy).

Tow. Faure odczytuje wniosek, dotyczący ogólnej polityki partji. We wniosku zawiera się potępienie wojny, potępienie polityki kompromisów z burżuazją, potępienie rządu Clemenceau, stwierdzenie konieczności rewolucji społecznej i niublaganej walki klasowej. Przewodniczący Delory otwiera krótką dyskusję. Towarzyszka Gaumoneau namiętnie broni bolszewizmu rosyjskiego; oświadcza, że nie może być zgody pomiędzy lewicą a prawicą partji. Tow. Mayéras składa w imieniu centrum oświadczenie, że powstrzyma się ono od głosowania nad rezolucją Faure'a, a to z powodu zawartego w niej potępienia przeszłości partji. Tu skrajna lewica rozpoczyna obstrukcję, i Mayéras schodzi z trybuny pośród oklasków z jednej i wrogich okrzyków z drugiej strony. Przewodniczący długo dzwoni. Lorient zgłasza własny wniosek.

Rezolucja Faure'a otrzymuje 962 głosy umiarkowanej lewicy, rezolucja Lorient'a—232; powstrzymuje się 789 głosów. Kienthaliści częściowo nieobecni, częściowo głosują wspólnie z umiarkowanymi.

Przewodniczący ogłasza, że odbędzie się posiedzenie nocne, gdyż kongres musi być niebawem zakończony, a pozostała do omówienia sprawa Międzynarodówki.

Delegaci zbierają się tedy ponownie o godz. 11 wiecz. Właściwie poprzednie głosowania przesądziły do pewnego stopnia i tę kwestję. Pomimo to Lorient w długim przemówieniu usiłuje namówić kongres, by proklamował przystąpienie do Międzynarodówki komunistycznej; w Bernie — twierdzi Lorient—nie było wcale prawdziwych socjalistów (hałas i sprzeciw). Longuet wyraża zdumienie, że Lorient odsądza od socjalizmu takich ludzi, jak Kautsky, Fryderyk Adler, Haase, Kurt Eisner; trzeba utrzymać starą Międzynarodówkę; Międzynarodówka nowa jest fikcją; trzeba jednakże pozostawić na uboczu oportunistów w rodzaju Bissolati'ego, albo prawych szajdemanowców. Mayéras wypowiada się za pozostaniem w Biurze międzynarodowem bez zastrzeżeń.

Rezolucja o przystąpieniu do Biura komunistycznego uzyskuje 270 głosów (komuniści i część kienthalistów). Rezolucja centrowa (pozostanie w Biurze socjalistycznym bez żadnych zastrzeżeń)—757 głosów, rezolucja Longueat'a (pozostanie w Biurze socjalistycznym z wykluczeniem „nieuleczalnych” oportunistów)—894 głosy.

Jak widzimy zatem, kongres francuski wykazał przewagę umiarkowanej lewicy, do której się w miarę obrad przylączyła część kienthalistów; centrum i prawica posiadały—mimo wszystko—pokaźną liczbę siedmiuset kilkudziesięciu mandatów; kienthaliści nie utrzymali spójności wewnętrznej; ko-

muniści znaleźli się w olbrzymiej mniejszości. Partja francuska stanęła na takim samym stanowisku, jakie wybrała dla siebie na kongresie zjednoczeniowym Polska Partja Socjalistyczna.

St. N.

Anglja.

W ciągu ostatnich kilku tygodni odbyły się dwa zjazdy socjalistyczne na ziemiach Wielkiej Brytanji. Obydwa miały rozstrzygać tę samą zawsze sprawę, która stoi dzisiaj przed klasą robotniczą wszystkich narodów, miały odpowiedzieć na pytanie: socjalizm czy komunizm?

W Huddersfield obradował kongres niezależnej partji pracy, pod przewodnictwem tow. Filipa Snowdena. Przyjęto wniosek przeciwko utrzymywaniu blokady środkowej Europy i za daleko idącą autonomją Irlandji, Egiptu i Indji. Do rezolucji zgłoszono dodatek, potępiający praktyki bolszewickie. Dodatek wszakże odrzucono większością 251 głosów przeciwko 245, uznając, iż zagadnienie bolszewizmu wymaga specjalnie szczegółowej dyskusji.

W Scheffield zebrał się kongres brytyjskiej partji socjalistycznej, o której krążyły wieści, że będzie ona opanowana przez komunistów. Przewodniczył tow. Alfred Barton. Szereg towarzyszy postawił wniosek zainicjowania pracy nad zjednoczeniem z niezależną partją pracy. Wnioskowi temu sprzeciwili się gwałtownie komuniści; pomimo to przeszedł on jednak większością 83 głosów przeciwko 23. Mac Lean w imieniu grupy komunistów zaproponował przyłączenie się do III Międzynarodówki. Propozycja upadła, zdobywszy 32 głosy przeciwko 86. Postanowiono przekazać tę sprawę głosowaniu wszystkich członków. Ze sprawozdania organizacyjnego wynika, że brytyjska partja socjalistyczna w przeciągu roku założyła, 139 nowych sekcji; liczba członków wzrosła o 11.000 osób.

Belgja.

W dniu 19 kwietnia rozpoczął obrady XXX kongres belgijskiej partji socjalistycznej. Toczyła się na nim walka pomiędzy stanowiskiem centrum (Vanderwelde, Anseele) a skrajną prawicą (Destrée). Ten ostatni sprzeciwiał się wznowieniu stosunków międzynarodowych, twierdząc, że socjaliści niemieccy ponoszą odpowiedzialność za postępowanie wojsk pruskich. Lewica (Denis) i centrum żądały poparcia dla prac nad niezwłoczną odbudową Międzynarodówki. Po gorącej de-

bacie zwyciężyła świadomość międzynarodowej solidarności proletariatu i to większością przygniatającą. Kongres powitał wyniki głosowania oklaskami i chóralnem odśpiewaniem „Międzynarodówki”.

W innej znowu sprawie centrum i prawica poszły wspólnie przeciwko lewicy. Denis żądał wystąpienia z rządu. Vanderwelde i Destrée udowadniali, że w interesie proletariatu belgijskiego leży pozostanie w rządzie dopóty, dopóki trwają prace nad odbudową przemysłu. W tym sensie powzięto rezolucję, stwierdzając, że partja nie zejdzie jednak ze stanowiska konsekwentnej walki klasowej.

N i e m c y.

Dzisiaj dopiero jesteśmy w stanie dać naszym czytelnikom nieco szczegółów z przebiegu zjazdu ostatniego niezależnej partji socjalistycznej Niemiec. Starły się na nim dwa poglądy. Jeden był reprezentowany przez Däumiga i Klarę Zetkin; oboje stanęli na gruncie całkowitej władzy Rad i negacji parlamentaryzmu. Klara Zetkin wygłosiła niezwykle namiętną mowę przeciwko polityce oficjalnych kierowników partji, którzy zawarli kompromis z szajdemanowcami i wspólnie z nimi utworzyli w listopadzie pierwszy rząd rewolucyjny. Odpowiadał jej tow. Kautsky, stwierdzając, że walka o socjalizm musi się liczyć w pierwszym rzędzie z warunkami i możliwościami ekonomicznymi. Mowa Kautsky'ego wywarła, jak oświadcza „Freiheit”, ogromne wrażenie na obecnych. Däumig atakował stanowisko Haasego, jako oportunistyczne. Haase pragnie utworzyć syntezę demokracji i władzy proletariatu; sądzi, iż tą drogą jedynie można zrealizować przyszły ustrój socjalistyczny.

Ostatecznie przeszła rezolucja kompromisowa; sformułowanie jej w punkcie najważniejszym brzmi: „Partja dąży do dyktatury proletariatu, jako większości narodu”.

Na przewodniczących stronnictwa powołano tow. tow. Haasego i Däumiga. Haase wszakże sprzeciwił się temu, bowiem partja, zdaniem jego, musi wybrać pomiędzy stanowiskiem jednym a drugim; dwóch przewodniczących o zgoła odmiennych zapatrywaniach nie może kierować ruchem robotniczym. W głosowaniu powtórnem na przewodniczącego powołano tow. Haasego.

Południowa Słowiańszczyzna.

W nowem państwie południowo-słowiańskiem istnieją dwie partje socjalistyczne: reformistyczna, rekrutująca się prze-

ważnie w posiadłościach dawnej Austrii, uczestnicząca do niedawna w rządzie, i radykalna, która zgłosiła swój akces do Międzynarodówki komunistycznej. Obie grupy prowadzą ze sobą ostrą walkę. Przedstawiciel partii radykalnej, komunizującej oświadczył współpracownikowi „Humanité”, że stronnictwo jego—aczkolwiek przystąpiło do Biura moskiewskiego—nie jest jednak bolszewickiem i nie odrzuca w zasadzie demokracji. Konferencja berneńska była zbyt umiarkowaną, dlatego towarzysze serbscy i chorwaccy woleli narazie porozumieć się z kierunkiem Lenina.

Międzynarodowa konferencja socjalistyczna w Amsterdamie.

W końcu kwietnia odbyła się w Amsterdamie międzynarodowa konferencja socjalistyczna. Reprezentowane były na niej kraje następujące: Holandia—przedstawiciele: Troelstra i Wibault; Belgja—Anseele, Bertrand i de Brouckère; Francja—Longuet i Renaudel; Niemcy—Haase, Ludwika Zietz i Kautsky, większościowcy (szajdemanowcy) nie przybyli; Danja—Stauning; Anglja—Stuart Bunning i Mac Donald; Irlandja—O'Shannon; Gruzja—Ceretelli; Ukraina—Matuszenko; Rosja—Gawronskij i Suchomlin; Argentyna—Justo i Tomaso oraz Australja, której Partja Pracy reprezentowana była po raz pierwszy na konferencji międzynarodowej—przedstawiciel: Ryan, prezydent ministrów w Queensland.

Na zebraniu przedwstępnym belgowie wyjaśnili, na jakich warunkach powracają do Międzynarodówki, oraz wyrazili życzenie, aby sprawa odpowiedzialności za wywołanie wojny była omawiana na następnym zjeździe.

Właściwe obrady rozpoczęły się w niedzielę, 26 kwietnia. Przewodniczył Branting w towarzystwie Huysmansa i Hendersona.

Henderson złożył sprawozdanie z rozmowy, jaką delegacja na konferencję paryską odbyła z Robertem Cecil'em; dalej protestuje on przeciwko karykaturze Ligi Narodów, która wylacza Rosję i Niemcy. „Reprezentuje ona rządy, nie zaś ludy, utrzymuje militaryzin”—oto zdanie Hendersona o Lidze Narodów.

Troelstra żąda energiczniejszego protestu przeciwko imperialistycznej działalności konferencji paryskiej; proletariat oczekuje jej bezwzględного potępienia.

Haase zgadza się z Troelstrą i domaga się uchwalenia bardziej stanowczej rezolucji.

Wibault podkreśla jednak z uznaniem niewątpliwą zdobycz w postaci „Karty pracy” (Charte de travail), t. j. międzynarodowego prawodawstwa robotniczego, przyjętego przez konferencję pokojową.

Ryan oświadcza, iż czuje się dumny z udziału Australji w konferencji, która jako ciało reprezentacyjne, posiada charakter poważniejszy i ogólniejszy, aniżeli konferencja kierowników rządów w Paryżu.

Zgromadzeni postanawiają odesłać deklarację w sprawie konferencji pokojowej do podkomisji.

Henderson, nawiązując do kwestji prawodawstwa fabrycznego, podkreśla rezultaty, osiągnięte przez zniesienie pracy nocnej kobiet i dzieci, ochronę macierzyństwa oraz 48-o-godzinny tydzień roboczy.

Na posiedzeniu popołudniowem omawiano zagadnienia terytorjalne.

Konferencja stwierdza prawo Finlandji, do niepodległości, następnie wita z radością porozumienie, zawarte między republiką Armeńską a Gruzjęską co do określenia granic zgodnie z uchwałami konferencji berneńskiej; dalej domaga się prawa do niepodległości dla Estonji z tem zastrzeżeniem, sformułowaniem przez Longuet'a, iż postawi się estończykom formalne żądanie zabezpieczenia Rosji dostępu do morza.

W dalszym ciągu konferencja występuje z oburzeniem przeciwko napaści ze strony oligarchji rumuńskiej i nacjonalizmu czesko-słowackiego na Republikę Węgierską. Stwierdza prawo męczenników ludu Armenji do niepodległości.

Wieczorem pierwszego dnia obrad holenderska partja socjalistyczna podejmowała uczestników konferencji ucztą, na której przemawiali: Vllegen w imieniu gospodarzy, oraz Branting.

Vllegen witał wskrzeszenie Międzynarodówki po czterech latach rzezi, Branting zaś wspominał zjazdy z lat 1904 i 1916 r., oraz działalność komitetu holendersko-skandynawskiego podczas wojny, zmierzającą do zwołania konferencji socjalistycznej, na której mieli się spotkać bracia, walczący w przeciwnych obozach. Uczętę zakończono odśpiewaniem „Internationale”.

28-go kwietnia odbyły się trzy posiedzenia konferencji; nie wyczerpały one jednak porządku dziennego.

W sprawie zagłębia Saary większość Niemcy nadesłali wniosek, nad którym wywiązała się dyskusja.

Branting krytykuje pewne części tego wniosku. Anseeł oświadcza, że zagłębie Saary jest słusznem odszkodowaniem za straty i spustoszenia, dokonane przez Niemców. Haase

przypomina, że mniejszościowcy niemieccy występowali nieustannie przeciwko tymi spustoszeniom, że nawet burżuazja niemiecka musi się zgodzić na powetowanie szkód, poczynionych w kopalniach przez ich zniszczenie, nie może on jednak przystać na ustąpienie ludności niemieckiej. Renaudel powołuje się na oświadczenia Bernsteina przeciwko szowinizmowi niemieckiemu. Mac Donald krytykuje rewolucję większościowców niemieckich, uważa jednak, że odszkodowanie, które jest konieczne, nie powinno doprowadzić do zwierzchnictwa kapitalizmu francuskiego i belgijskiego nad prowincją niemiecką. Sprawę odesłano do podkomisji.

Co się tyczy Ligi Narodów, konferencja przyjęła wniosek Wibault'a, pomimo pewnych zastrzeżeń ze strony de Brouckère'a; wniosek ten potępia projekt Ligi Narodów, opracowany przez konferencję paryską, który wyklucza Rosję i Niemcy. Konferencja żąda powszechnego rozbrojenia i jawnej dyplomacji, w myśl zasad Wilsona. Podczas dyskusji nad zatargiem włosko-południowo-słowiańskimi konferencja postanowiła, aby członkowie komisji egzekucyjnej przebywali stale w Paryżu aż do chwili podpisania preliminarjów pokojowych; mają oni zażądać natychmiastowego przyjęcia ich przez Radę Czterech.

W sprawie Ukrainy wywiązała się długa dyskusja. Longuet, Haase i Mac Donald uważają, iż należy pozwolić Ukraincom proklamować niezależność swą wobec Rosji, jeżeli tego pragną.

Następnie toczyły się rozprawy nad projektem przyszłej organizacji międzynarodowej, który ma być przedstawiony na następnym zjeździe i ma obejmować stronnictwa socjalistyczne, związki zawodowe i kooperatywy.

Wibault wykazuje niebezpieczeństwo, jakie może wynikać z pochłonięcia partii socjalistycznych przez luźne organizacje. Haase domaga się, aby nowe ciała, powstałe podczas rewolucji, jak Rady robotnicze weszły do organizacji centralnej. Anseele nadinienia, że układa się ustawy dla proletariatu, znajdującego się w fazie ewolucji, nie zaś rewolucji. Longuet uważa, że każda z trzech form ruchu proletariackiego powinna posiadać swoje własne zjazdy międzynarodowe; byłoby pożądane, aby odbywały się one w tym samym mieście i kończyły wspólnem posiedzeniem, ale jest koniecznem, aby ruch socjalistyczny zachował jednolity charakter. Troelstra popiera wywody Longuet'a. Haase krytykuje również projekt niemiecki z powodu obecnych tendencji kooperatyw i związków zawodowych.

Następuje głosowanie nad wnioskami. Matuszenko motywuje rezolucję w sprawie Ukrainy. Troelstra, Huysmans i Branting utrzymują, że konferencja powinna natychmiast wypowiedzieć się za niepodległością Ukrainy. Przechodzi wniosek Longuet'a (9 głosów), przeciwko wnioskowi Troelstry (7 gl.).

Rezolucja przyjęta w sprawie zglębia Saary, wyraża energiczny protest przeciwko wszelkim projektom poddaństwa dla ludności niemieckiej i określa warunki wypłaty odszkodowań, należnych Francji.

Nazajutrz, 29-go kwietnia, rozpatrywano sprawę kolonji niemieckich.

Mac Donald bronił praw ludności tubylczej, żądając, aby traktat zapewniał wszystkim narodom równość ekonomiczną; przemawiał za rozwiązaniem wilsonowskim, t. j. za nieprzyznawaniem kolonji niemieckich żadnemu poszczególnemu państwu, lecz za oddaniem ich pod Zarząd Ligi Narodów. Haase krytykuje wniosek większościowców niemieckich, który pociąga za sobą zgodę na kapitalistyczną politykę kolonialną; dalej szydzi z nazywania Niemiec republiką socjalistyczną i oświadcza, iż rząd Scheidemanna, w którym biorą udział tacy reakcjoniści, jak Erzberger, pragnący zaanektować połowę świata, nie jest rządem socjalistycznym; nie należy utożsamiać tej ligi narodów, do jakiej dążymy z jej karykaturą, opracowaną w Paryżu. Troelstra proponuje odroczenie kwestji ogólnych zasad polityki kolonialnej i oświadcza poprostu, że kolonie niemieckie powinny być oddane. Huysmans uważa, iż zagadnienie polega na tem, czy Niemcy mają mieć równe prawa z innemi państwami co do posiadania kolonji.

Przeszła rezolucja Troelstry 9 głosami przeciwko 3 za wnioskiem Mac Donalda.

Uchwalono jednogłośnie rezolucję O'Shanno'na, protestującą przeciwko uciskowi Irlandji i stwierdzającą jej prawo do niepodległości. Longuet mówi przy tej sposobności o ucisku Korei.

Konferencja odkłada na następne posiedzenie sprawę odpowiedzi Komitetowi Moskiewskiemu.

Haase domaga się wysłania komisji śledczej do Niemiec. Potępia on politykę większościowców: teroryzm rządu Scheidemanna i Landsberga przewyższa znacznie teroryzm bolszewików; przypomina zamordowane Liebknechta i Róży Luxemburg, zawieszenie wydawnictwa dziennika „Hezzoga”. Bjorgberg (Danja) broni nieobecnych większościowców. Troelstra jest zdania, że nie można potępiać nieobecnych, na to Haase odpowiada, że żąda nie potępienia lecz śledztwa. Sprawę odesłano w końcu do komisji wykonawczej.

Następna konferencja ma być zwołana 1 sierpnia w Lucernie. Ogólny zjazd Międzynarodówki został odroczony na luty roku 1920go.

Konferencja uchwaliła energiczny protest przeciwko strasznym prześladowaniom, jakim podlegają socjaliści rumuńscy.

Na wniosek Longueta, Haasego i Mac Donalda mają być poczynione usilne starania, celem powrotu do Międzynarodówki stronnictw: włoskiego i szwajcarskiego.

Troelstra proponuje, aby komisja, złożona ze specjalistów takich, jak Sydney Webb i Hilferding, opracowała sprawę Rad robotniczych.

Przemówienie Hendersona, podkreślające wagę konferencji, zamyka obrady.

Komisja wykonawcza, w której uczestniczą: Branting, Henderson, Huysmans, Mac Donald, Longuet, Bunning i Renaudel, miała się udać do Paryża celem wręczenia Radzie Czterech rezolucji, przyjętych na konferencji.

Oto brzmienie tych rezolucji.

I.

„Konferencja stwierdza, że rządy koalicji przedłożyły ludom statut Ligi Narodów, który stanowi podwalinę systematycznej organizacji stałego pokoju.

Stwierdza również, że przyjęcie prawodawstwa robotniczego (Charte de travail*), opartego na uwzględnieniu żądań robotniczych, przygotowuje podstawy umowy ekonomicznej między państwami.

Konferencja uważa jednak, że Liga Narodów odpowie swojemu założeniu jedynie pod następującymi warunkami:

1-o. Jeżeli obejmie od początku swego istnienia, na podstawie równych praw i obowiązków, wszystkie narody niepodległe, które zgodzą się na zobowiązania statutu i których delegacje zostaną wybrane przez parlamenty.

2-o. Jeżeli będzie rozporządzała władzą ponad państwową, której zadaniem będzie przestrzeganie wykonania zobowiązań, przyjętych zarówno wobec traktatu pokojowego, jak co do funkcjonowania Ligi Narodów. Władza ta będzie miała również za zadanie ustalenie stosunków ekonomicznych w taki sposób, aby stopniowo dojść do zniesienia wszelkich więzów prawnych, krępujących handel międzynarodowy, produkcję i podział produktów na całym świecie.

3-o. Jeżeli już obecnie zajmie się zarządzeniami, mającymi na celu zakaz nowych zbrojeń, stopniowe zmniejszanie zbrojeń, istniejących obecnie, oraz kontrolę nad wyrobem materiału wojennego, jeszcze dotychczas tolerowanym, i jeżeli szybko osiągnie całkowite rozbrojenie na lądzie i morzu. Zanim to rozbrojenie będzie dokonane, siły zbrojne, których utworzenie stanie się konieczne ze względu na położenie międzynarodowe, powinny się znajdować pod kontrolą Ligi Narodów, zarówno co się tyczy ilości wojska, jak systemu poboru, w celu usunięcia niebezpieczeństwa, jakie mogłoby stąd zagrażać demokracji.

4-o. Jeżeli wszystkie narody, wchodzące w skład Ligi, będą zobowiązane poddawać wszelkie bez wyjątku zatargi, jakie mogą

wyniknąć, sądowi Ligi Narodów, zobowiązując się uszanować jej postanowienia i nie uciekać się do wojny w żadnym razie.

5-o. Jeżeli dla osiągnięcia tego celu Liga Narodów stosować będzie metodę jawnej dyplomacji, jaką przyjął ostatnio prezydent Wilson w oświadczeniu na temat konfliktu Włoch z Jugosławiją, a która daje gwarancję, że zatargi pomiędzy rozmaitymi państwami będą rozwiązywane zgodnie z zasadami sprawiedliwości w każdym poszczególnym wypadku, oraz że celem będzie zawsze utrzymanie trwałego pokoju powszechnego.

Warunki te nie zostały obecnie wypełnione przez rządy koalicji. Konferencja odwołuje się do proletariatu wszystkich krajów, wzywając go do zaprotestowania przeciwko temu, oraz do dążenia, aby Liga Narodów powstała na podwalinach, mogących zapewnić trwały pokój.

II.

Konferencja Amsterdamska, jako przedstawicielka ruchu robotniczego i socjalistycznego dwudziestu sześciu narodów, oświadcza, że zdecydowana jest walczyć przeciwko pokojowi, który byłby sprzeczny z czternastu punktami prezydenta Wilsona, jedyną podstawą, na której zdolna będzie powstać trwała harmonia pomiędzy wszystkimi krajami demokratycznymi i pokojowymi.

Konferencja uważa, iż wobec niepokoju, jaki budzą wnioski ostateczne konferencji paryskiej, należy polecić egzekutywie konferencji (złożonej z Brantinga, Hendersona i Huysmausa) oraz członkom jej komitetu wykonawczego: (Renaudel, Louguet, Mac Donald i Stuart Bunning), aby aż do chwili podpisania preliminarjów pokojowych stale zasiadali w Paryżu.

Konferencja poleca pozatem swoim przedstawicielom, aby zażądali rozmowy z czterema kierownikami rządów, którzy wypracowali tekst preliminarjów. W rozmowie tej, która jest konieczną ze względu na opóźnienia i ostatnie wypadki podczas dyskusji nad pokojem, przedstawiciele Międzynarodówki mają podkreślić konieczność dążenia do przyjęcia rozwiązania w myśl uchwał konferencji robotniczych i socjalistycznych. Berneńskiej i Amsterdamskiej.

Konferencja wyraża nadzieję, że kierownicy rządów nie odmówią temu żądaniu, sformułowanemu w podobny sposób, a które ma na celu dowiedzenie, iż klasa robotnicza całego świata pragnie dopomóc w opracowaniu trwałego i sprawiedliwego pokoju, że interesuje się żywo rozwiązaniami, proponowanymi w tym duchu i że tylko takie rozwiązania przyjmie. Na wypadek odmowy ze strony kierowników rządów, konferencja składa odpowiedzialność na te rządy za ewentualne skutki odmowy.

Cb.

Stosunek państwa polskiego do jego sąsiadów*).

II.

W pierwszej części pracy niniejszej**) próbowałem ująć nasz stosunek do narodów, sąsiadujących z nami od Wschodu. Kon-

*) Rękopis powyższego artykułu otrzymaliśmy w ostatniej chwili, po złamaniu dwóch pierwszych szesnastek; z tego powodu podajemy go w tem miejscu.

**) Vide „Przedświt“ № 1—2.

Redakcja.

kluzja była następująca: Stosunki nasze z narodami, dawniej gniebionymi przez carat rosyjski, będą układały się stopniowo i powoli. Wszelkie próby zaborów byłyby dla państwa polskiego i jego demokracji szkodliwe.

Polityka nasza na Wschodzie winna zmierzać do przyczyniania się tworzenia państw narodowościowych na gruzach dawnej Rosji, a więc państwa litewskiego w granicach d. W. Księstwa Litewskiego, państwa lotewskiego i estońskiego, niepodległej Finlandji i Ukrainy; jednocześnie powinniśmy dążyć do tego, aby te państwa wchodziły z państwem polskiem w bliższy czy dalszy związek lub kontakt. W ten sposób powstałaby pomiędzy nami a Rosją właściwą, żywa ściana niepodległych narodowościowych państw, któreby siłą rzeczy tylko w oparciu się o Polskę mogły się obronić przed zachłannością Rosji.

Rzecz naturalna, że jeśli w tym kierunku będzie się rozwijała polityka państwa polskiego, to nasze stosunki na Wschodzie będą kształtowały się dziesięciolecia, a nawet stulecia. Ale to są zadania dnia jutrzejszego.

Dziś winniśmy tam przygotowywać do tego grunt. O ile odezwa Kom. J. Piłsudskiego w Wilnie taki grunt przygotowuje na Litwie, walka nasza z Ukraińcami jest absurdem z punktu widzenia interesów polskiej państwowości i polskiej demokracji.

Walka ta została wywołana z jednej strony na skutek niedoceniań przez naród polski znaczenia kwestji ukraińskiej, z drugiej strony przez zachłanność samych ukraińców, którzy korzystając z naszej słabości w pierwszych dniach istnienia państwa polskiego, rozporzeczyli z nami walkę przy pomocy umierającej Austrii i Niemiec. Ukraińcy nasi nie chcieli szukać z nami porozumienia, jeno w drodze walki zbrojnej pragnęli załatwić wszystkie sporne kwestje. Narzuconą nam walkę musieliśmy przyjąć. Obecnie jednak musimy tę wojnę doprowadzić jak najszybciej do końca, musimy zmusić Ukraińców do zawarcia z nami pokoju—do czego powinni oni, obecnie, po tylu klęskach, po zajęciu Drohobycza i Borysławia, mieć większą ochotę, aniżeli dotychczas. Ale jednocześnie musimy starać się o to, by w naszej polityce nie wzięły góry pierwsiastek zaborczości.

Zwyciężywszy Ukraińców militarnie, powinniśmy wyciągnąć do nich rękę zgody, w imię chociażby wspólnego wroga Rosji. Winniśmy dążyć do ułożenia naszych stosunków w ten sposób, aby pod opieką Polski i przy jej pomocy mogło powstać chociażby małe państwo ukraińskie, które stałoby się w takim razie w przyszłości państwem ukraińskiem.

Ale abyśmy te wielkie zadania, które czekają na nas na Wschodzie, mogli należycie spełnić, dziś musimy całą naszą energję skierować na Zachód. Innemi słowy musimy uregulować nasze stosunki z Niemcami i Czechami.

Musimy sobie jasno uświadomić, że jeśli tych stosunków nie uregulujemy dziś, to jutro już będzie za późno, musimy wciąż mieć na myśli, że to jest jedyna i być może ostatnia możliwość nasze prawa i potrzeby z tej strony zabezpieczyć. O ile bowiem na Wschodzie mamy do czynienia z narodami słabszymi od nas swą liczebnością lub kulturą, to tu odwrotnie mamy do czynienia z narodami silniejszymi. Tu musimy więc korzystać z tej sytuacji na arenie międzynarodowej, która się wytworzyła.

Tymczasem opinia nasza zdradza pod tym względem zbrodniczą lekkomyślność. Wszyscy pocieszają się tem, że koalicja wszystko za nas załatwi. Istotnie, jak wiemy z traktatu pokojowego, koalicja od Niemców żąda dużych ofiar na rzecz Polski. Czy słusznych? Naogół tak. To co oburza i boli N.D., mianowicie stworzenie państewka gdańskiego, w gruncie rzeczy jest rzeczą sprawiedliwą.

Nie ulega wątpliwości, że Gdańsk jest dziś miastem nawskroś niemieckiem, które nie chce należeć do Polski. Włączenie go więc już dziś w skład państwa polskiego byłoby zwykłym gwałtem. Z drugiej jednak strony okolice Gdańska na lewym brzegu Wisły są nawskroś polskie. Przemawiają za tem nie żadne statystyczne dane, nie żadne historyczne wspomnienia, a świadoma wola Kaszubów.

O ile bowiem Gdańsk i najbliższe jego okolice na prawym brzegu Wisły (Elbląg, Malbork) zawsze wybierały do parlamentu Niemców, to pow. Pucki, Kartuski, Kościerzynski, Tczew, Starogard od 1871 roku zawsze wybierały do parlamentu posłów-Polaków. W ten sposób dały najlepszy dowód, że Prusy Zachodnie do samego morza są krajem polskim.

Prusy Wschodnie i Gdańsk są narazie krajem niemieckim. Nie mogą jednak Prusy Zachodnie, kraj polski, być oddane Niemcom dlatego, że inaczej Prusy Wschodnie i Gdańsk tracą łączność z resztą Niemiec.

Dlatego też słusznem jest, że Gdańsk i Prusy Wschodnie będą stanowiły samodzielne jednostki państwowe. To że Prusy Wschodnie będą mogły korzystać z Wisły, że będziemy musieli zapewnić im swobodną komunikację z resztą Niemiec, z tej racji my, socjaliści, nie potrzebujemy się martwić. Nie ulega wątpliwości, że stworzenie państwa gdańskiego będzie utrudniało nam operowanie Wisłą, jako drogą wodną. Ale zadaniem polityki polskiej będzie dążyć do tego, aby stopniowo

„bliżyć do siebie Gdańsk, coraz bardziej za-
coraz bardziej polityczne i ekonomiczne stosunki.

Spiera wytknięta granica polsko-niemiecka w Poznań-
gmin, zto samo da się powiedzieć i o granicy na Śląsku
skiem.

Gór Jakie znaczenie te ziemie mają dla przyszłości państwa
ńskiego, nie trzeba—zdawałoby się—mówić.

Pomijając już to, że w ten sposób następuje złączenie
wszystkich etnograficznych obszarów polskich, co całkowicie
nastąpi, jeśli szczęśliwie wypadną rezultaty plebiscytu na Ma-
zurach Pruskich, zrośnięcie się wszystkich części Polski da
tę tężyznę narodową, której nam dotychczas brak. Mają dużo
braków Poznańczycy, ale mają dużo zalet mają wyrobione
zdolności organizacyjne, zamięlowanie do ładu i porządku, wyż-
szą stopę kultury i bardziej nowoczesne metody pracy. Ślą-
zacy przyniosą nam w wianie ten hart niezwykle i upór, któ-
ry wyrobił się u nich w twardej walce z kapitalistą, gnębią-
cym nie tylko ekonomicznie, lecz i narodowo. Ale pomijając
to wszystko, przyłączenie tych prastarych ziem polskich daje
niezwykle korzyści gospodarcze. Prusy Zachodnie dają moż-
ność korzystania nam z Wisły, jako z wielkiej drogi handlowej.

Gdyby więc Prusy Zachodnie miały zostać się przy
Niemcach, zostałaby wyrządzona temu krajowi krzywda, jako
krajowi polskiemu, lecz jednocześnie i Polsce, jako państwu,
bowiem wówczas Prusy miałyby w swych rękach Gdańsk
i przy pomocy polityki celnej, jak to było po rozbiorach, mo-
głyby uzależnić cały nasz handel morski od siebie. W ten
sposób, o ile obecna koncepcja państewka gdańskiego za-
bezpiecza interesy narodowe ludności Gdańska, o tyle zo-
stanie Gdańska w rękach Prus dałoby im możliwość uprawia-
nia polityki ekonomicznej eksploatacji. Dlatego odebranie
Prus Zachodnich ma głębsze znaczenie, aniżeli wydaje się
przeciętnej opinii publicznej. O Poznańskiem nie trzeba mó-
wić z tej prostej racji, że jest ono już wolne od Niemiec.

Lecz oto przychodzi sprawa Śląska Górnego. Nie chcę
tu szeroko rozwodzić się o jego znaczeniu ekonomicznem.
Węgiel koksowy umożliwia nie tylko wysokie rozwinięcie
przemysłu na Śląsku, lecz przyczyni się także do niezwykle-
go rozwoju Królestwa. To samo dotyczy Śląska Cieszyńskiego.
Przyłączenie tych dwóch dzielnic do Polski nada jej wy-
raźne oblicze kraju o wysoko rozwiniętym przemyśle. Śląsk
Górny i Cieszyński z jednej strony, a Prusy Zachodnie z dru-
giej są tymi fundamentami, na których oprze się gospodar-
cza przyszłość Polski.

Tymczasem obserwujemy na pozór widoczne zjawisko dość dużej obojętności do tych dzielnic ze strony opinii publicznej w Królestwie i Galicji. Oto wówczas, gdy toczy się namiętny spór o Litwę, o Galicję Wschodnią, Wołyń, gdy w tym kierunku jest rozwijana szeroka agitacja, która dochodzi do takich naprz. hasel, jak to widzieliśmy, dn. 5 maja (plakat „Niema Polski bez Wołynia”), gdy inicjują prywatna przyczynia się do powstania dywizji białorusko-ukraińskiej, jazdy wołyńskiej etc.—na co nie szczędzi się wielkich pieniędzy—jednocześnie zupełnie obojętnie opinia publiczna traktuje sprawę naszych kresów zachodnich. Przypomnijmy sobie, jaki sztuczny charakter nosiły wszystkie wiece i protesty w sprawie Gdańska, gdy zdawało się, że Gdańsk i Prusy Zachodnie są dla nas stracone na zawsze. Opinia publiczna po prostu nie rozumiała i nie odczuwała grozy sytuacji. To samo dzieje się w stosunku do Śląska Górnego i Mazurów Pruskich. Czy państwo polskie jako takie coś w tym kierunku robiło, aby te ziemie przygarnąć, aby dopomóc im w ich walce z germanizacją? Toć ziemie te są ubogie w inteligencję polską, lud polski musi walczyć własnymi siłami z przeciwnikiem, który ma po swej stronie wyższą kulturę, cały aparat państwowo-administracyjny, całą inteligencję i wojsko.

Państwo polskie winno byloby założyć specjalny departament kresów zachodnich, gdzieby wydawane były odpowiednie druki, pisma, kartki ulotne, skądby wysyłani byli emisariusze, którzyby organizowali, oświecali, uświadamiali. Państwo polskie nic w tym kierunku nie czyni, aby przyjść z pomocą górnikom polskim na Śląsku, Kaszubom na Pomorzu, ani chłopom z nad jezior mazurskich. Państwo polskie zupełnie nie wykorzystuje tych możliwości, na które jego aparat mu pozwala.

Dlaczego? Tłumaczy się to przedewszystkiem brakiem kultury politycznej, która pozwalałaby widzieć przyszłość. Z drugiej strony odgrywa tu decydującą rolę fakt, że polska burżuazja w chwili obecnej jest zupełnie nieorganizowana ekonomicznie na Śląsku Górnym, Cieszyńskim, w Prusach Zachodnich i Mazurach Pruskich. Przemysł polski w Królestwie w dużym stopniu jest zaniepokoiony tą konkurencją, którą stanowić będzie przemysł na Śląsku. Również na Śląsku, tak samo w Prusach Zachodnich i na Mazurach Pruskich prawie niema polskiej wielkiej własności ziemskiej. Dlatego polskie klasy posiadające ekonomicznie nie są zainteresowane sprawą kresów zachodnich.

Tymczasem polska demokracja, a przede wszystkim proletarijat są głęboko zainteresowane w tem, aby kresy zachodnie były włączone do Polski. Śląsk Górny i Cieszyński wzmocnią potężnie siły proletarijatu polskiego, zrobią z niego prawdziwą potęgę, która wielce zaważy na losach i obliczu państwa polskiego. Przez przyłączenie Śląska Górnego i Cieszyńskiego ustosunkowanie sił społecznych w Polsce będzie takie, że będzie musiała ona oprzeć się na zasadach demokratycznych. Pozwoli to klasie robotniczej gospodarkę społeczną w szybkim tempie prowadzić ku formom socjalistycznym. Przez przyłączenie Prus Zachodnich otrzymamy dostęp do morza, przez co wytworzy się nowe warstwy w klasie robotniczej: robotników portowych, dokowych i marynarzy. Przez morze szerokie warstwy polskiej klasy robotniczej zetkną się bezpośrednio z innymi narodami świata i przez to jak gdyby szerzej i głębiej będą oddychały powietrzem ogólnoludzkiej kultury.

Wiele pracy, energii i wysiłków będziemy musieli włożyć w to, aby te ziemie istotnie do Polski przyłączyć. Musimy liczyć się z możliwością powstania na Śląsku Górnym i w Prusach Zachodnich. Powstanie przede wszystkim proletarijat polski, i proletarijat Królestwa i Galicji musi przypilnować, aby państwo polskie pospieszyło z odpowiednią i wydajną pomocą. Z góry bądźmy przekonani, że polska burżuazja do ratowania czerwonego Śląska Górnego nie będzie zbytnio kwapiła się.

Również musimy nie tracić kontaktu z Księstwem Cieszyńskim. Tam jest o tyle lepiej, że proletarijat polski jest niezwykle uświadomiony i wyrobiony. Więc najbliższem zadaniem, którego musi dokonać państwo polskie, jeśli chcemy aby ono odpowiadało interesom polskiej klasy robotniczej, jest przyłączenie do Polski Śląska Górnego i Cieszyńskiego, a także Prus Zachodnich.

Ale oto przypuśćmy, że to zostało szczęśliwie dokonane. Będzie to jednak narazie tylko czysto mechaniczne złączenie rozdartych części Polski, ale daleko będzie jeszcze do organicznego złączenia się. Nic dziwnego. Sto lat z górą istniały trzy zabory, zaś Śląsk Górny i Cieszyński odpadły kilka stuleci temu. Żyły więc wszystkie dzielnice w odrębnych warunkach politycznych, prawno-społecznych i ekonomicznych. Odmienne ustroje państwowe, odmienne prawodawstwa, odmienne szkoły, sądy, administracje. Nic więc dziwnego, że wytworzyły się i odmienne typy. Dziś widzimy, jak trudno postępuje zcalowanie Polski. Widzimy, jak Poznańskie zazdrośnie strzeże swego separatyzmu. Musimy istotnie nasz

Przedświt

organizm narodowy i państwowy stopić w jedną organiczną całość. A wszak, jak próbowałem wykazać, na Wschodzie czekają na nas wielkie zadania.

Aby tak było, musimy dziś już wszystkie nasze porachunki z Niemcami i Czechami wyrównać. Z tą chwilą, jak je wyrównamy, żadnych sprzecznych interesów już mieć nie będziemy. Zadaniem naszym będzie wówczas na Zachodzie trzymać się polityki biernej. Przyszłość nasza na Wschodzie — nie jako państwa zaborczego, nie jako narodu-grabieżcy, lecz jako państwa-opiekuna i organizatora innych państw narodowych, jako narodu, dźwigającego do czynu samodzielnego Litwinów, Białorusinów, Ukraińców, Łotyszów, Estończyków. Polska winna stać się ośrodkiem krystalizacyjnym Federacji Wschodniej Europy.

Ale aby tego zadania dokonać, powtarzam jeszcze raz, musimy dziś uregulować wszystkie nasze sprawy na granicy zachodniej. Sprawa Gdańska, sprawa mniejszości niemieckiej, sprawa uregulowania porachunku z Rzeszą Niemiecką, nie mówiąc już o wewnętrznych trudnościach, o których już wspominałem,—wszystko to będzie wymagało od nas wiele pracy i energii.

Innymi słowy dziś musimy—że tak powiem—sprawy na wschodzie zostawić w zawieszeniu; niech w tym kotle wszystko wygotuje się, a tymczasem zwrócić całą naszą uwagę na Zachód.

Ten kto chce iść naprzód, musi przedtem zabezpieczyć swe tyły. Dziś robimy, niestety, inaczej.

Jeszcze na naszej ziemi siedzą obcy, a my sami pchamy się równie na obcą ziemię, zamiast ze swej wyrzucić wrogów.

Polityka polska dziś kroczy po złej linii.

Naszym obowiązkiem skierować ją na należyte tory.

Tadeusz Hołowko.

Umieszczając artykuł tow. T. Hołowki, otwieramy dyskusję nad poglądami w nim zawartymi. W dyskusji tej wypowiemy także swoje zdanie. (Przyp. Red.).

PRZEGLĄD SPRAW POLSKICH.

KRONIKA POLITYCZNA.

(Mir.).

Sejm Ustawodawczy. Trzy fakty wybiły się na czoło parlamentaryzmu polskiego w ostatnich czasach: uchwała w sprawie święta 1 maja, deklaracja konstytucyjna rządu i debata nad polityką zagraniczną.

Wysoki Sejm wykazał w pierwszym wypadku swoje reakcyjne oblicze; w zgodnym porozumieniu głosowali narodowi de-

inokraci, klerykali, witosowcy i ludowcy radykalni wraz z N.Z.R. przeciwko świetu robotniczemu. Właściwie nie było to jakieś świadome posunięcie reakcyjne. Nie! bynajmniej! Prostu zaściankowe wstecznictwo, bezmyślny wstręt odruchowy szlagona i chłopu przed czerwonymi nowinkami zachodu krzyknęły wulgarnie na całą Polskę: „Jestem!” Ot, wybryk bezmyślny ale charakterystyczny naszych „rozbrykanych suwerenów”.

Rządowa deklaracja konstytucyjna dowiodła, że na ławach ministerjalnych zasiadają nie tyle pracownicy, ile poeci i moralisci. To też wszystkie frakcje poselskie wystąpiły z drugoczącą nieraz krytyką tego, jak powiedział Daszyński, tworzą drobnomieszczańską psychologię. Ze strony socjalistycznej mówili tow.tow. Daszyński i Perl. Deklarację odesłano do komłsi konstytucyjnej.

Najwięcej sensacji wywołała debata nad polityką zagraniczną.

Czytelnicy pamiętają, że po ukazaniu się w Wilnie słynnej odezwy Józefa Piłsudskiego, odezwy, stwierdzającej prawo ludów Litwy i Białorusi do samodzielnego rozstrzygnięcia o swej przyszłości, w kołach narodowo-demokratyczno-witosowych powstała piekielna burza. Ks. arcybiskup Teodorowicz przy pomocy usłużnego p. Staniszkisa rozklejał manifesty zgółta odmiennę treść. Wrzało, brzmiało i błyskało w „Gazecie Warszawskiej” i „Dwugroszówce”, aż wreszcie Sejm Suwerenny wezwać raczył Rząd, by ten dokonał co rychlej zjednoczenia Litwy zachodniej z Polską, nie czekając na żadne samookreślenia się.

Aliści doszło do wielkiej konfuzji...

Ententa, załatwiwszy pomyślnie „pokój przemocy” nad Renem, uznała za niezbędne urzeczywistnić „pokój sprawiedliwy” nad Wisłą. I oto gdy przybył z Paryża z odnośną wieścią Paderewski, sejmowi mężowie stanu, którzy nie byli w stanie zrozumieć postulatów demokracji, schylili kornie czoło wobec życzenia najdostojniejszych aliantów. Więc złoty pan poseł Dąbski, z tym samym zapalem i taką samą niepomierne długą ilością zużytego czasu udowadniał jasno, jak na dłoni, że to, co mówił przed miesiącem, było wierutnem głupstwem. Więc p. Głabiński i nieposkromiony profesor Grabski, jak się okazało, należeli zawsze do zażartych zwolenników plebiscytu. Słowem Sejm uczynił zwrot na lewo i ruszył na komendę z miejsca cwałem. Nietrudno przyszło tow.tow. Daszyńskiemu i Niedziałkowskiemu wykazać niezłożoną podszewkę tego pięknego materiału.

Bądź jak bądź zdobyliśmy naukę: dokonały się zmiany na świecie, których nawet spokojna a paskarska włość witosowa nie może dłużej zapoznawać.

Kongres P.P.S. Czytelnicy nasi znajdują w „Robotniku” i w „Naprzodzie” szczegółowe sprawozdanie z XVI Zjazdu Polskiej Partii Socjalistycznej b. zaboru rosyjskiego i z I Kongresu P.P.S. zjednoczonej, reprezentującej wszystkie trzy dawne zabory. Nie będziemy tu powtarzali przyjętych uchwał, o których zresztą mówimy w artykule wstępnym niniejszego zeszytu. Chcemy tylko podać nieco danych faktycznych o stanie polskiego ruchu socjalistycznego w chwili obecnej.

Organizacja polityczna P.P.S. liczy do 50.000 zarejestrowanych członków; w tem niemal 25.000 przypada na Kongresówkę, 20.000 na Galicję i Śląsk Cieszyński, kilka tysięcy na Śląsk Górny i Poznańskie. Liczba towarzyszy zorganizowanych zawodowo sięga 120—130.000. Z pism partyjnych wychodzą trzy dzienniki: „Robotnik” w Warszawie, „Naprzód” w Krakowie i „Dziennik Ludowy” we Lwowie; ukazują się periodycznie tygodniki: „Gazeta Robotnicza” w Katowicach, „Robotnik” na Śląsku Cieszyńskim, „Prawo Ludu” w Krakowie, „Chłopska Dola” w Warszawie; dwa razy na tydzień wychodzi „Górnik” w Sosnowcu, nieperiodycznie — „Łódzianin” w Łodzi, „Młot i Pług” w Płocku, „Nasze Hasła” w Lublinie; miesięcznikiem jest organ teoretyczny partji „Przedświt”. Dziesiątki kooperatyw znajdują się pod wpływami P.P.S.; w Sejmie zasiada 35 posłów socjalistycznych, obdarzonych zaufaniem setek tysięcy wyborców; w Radach Delegatów Robotniczych stanowią wszędzie—za wyjątkiem dwóch czy trzech miejscowości—frakcję najsilniejszą; ilość socjalistycznych radnych miejskich dochodzi do tysiąca.

W ścisłej łączności z P.P.S. pracuje Polska Partja Socjalno-Demokratyczna Litwy i Białorusi.

Luźne uwagi. Wiele, na czem polega sens mądrości politycznej N.Z.R.? Wynaleźli oni bardzo prostą i niezłożoną metodę etyki parlamentarnej. Oto poprostu głosują kolejno to z lewicą, to z prawicą. Człowiek spostrzegawczy mógłby na całe miesiące zgóry obliczyć większość sejmową, gdyby N.Z.R. był jedynym języczkiem uwagi.

Bodaj to geniusz „kolegi” Fichny!

KRONIKA SPOŁECZNO-GOSPODARCZA.

(W. Wolert).

Ruch spółdzielczy. W polskim ruchu spółdzielczym zaszedł przełom.

W dn. 10 i 11 maja b. r. odbył się pierwszy zjazd klasowych robotniczych stowarzyszeń spożywców Rzeczpospolitej Polskiej.

Głos decydujący mieli na zjeździe przedstawiciele kooperasiw, powstałych przed 1 kwietnia 1919 r. Klasowy charakter Stowarzyszeń określała komisja organizacyjna. Takich stowarzyszeń było reprezentowanych na zjeździe 54, niezależnie od tego 25 z głosem doradczym. Ponadto zjazd obeszali goście w charakterze przedstawicieli Rad delegatów robotniczych, robotniczych partii politycznych, Komisji centralnej związk. zawod.

Zjazd miał momenty natury ideowej i politycznej.

W sprawie zasad i dążeń klasowej kooperacji robotniczej uchwalono rezolucję:

„W dobie obecnej, po ujawnionym przez wojnę i jej likwidację bankructwie gospodarki kapitalistycznej, cały świat wkroczył w okres bezpośredniej walki o socjalizm. Wszędzie toczy się walka nowopowstającego świata pracy ze starym światem wyzysku kapitalistycznego. Utrzymanie i odbudowanie życia ekonomicznego, zarówno w dziedzinie wytwarzania, jak i podziału, na podstawie kapitalistycznej, t. j. na wyzysku pracy przez kapitał przemysłowy i spożywcy przez kapitał handlowy, jest już niemożliwe.

„Istniejące organizacje gospodarcze robotnicze, jak związki zawodowe i stowarzyszenia spółdzielcze, są powołane do organizacji życia na zupełnie nowych zasadach. Robotnicze stowarzyszenia spożywców już dziś winny przygotowywać się do objęcia podziału dóbr w przyszłym ustroju, winny stać się temi placówkami gospodarczemi, na których mógłby się oprzeć zwycięski proletarijat.

„Zapoczątkowane w b. Kongresówce po rewolucji 1905—6 roku, powstrzymane w swym rozwoju przez reakcję carską i rodziną, wskutek tego działające w rozsypce według kierunków partyjnych, stow. spółdzielcze robotnicze nie mogły rozwinąć szerokiej działalności i ujawnić w pełni swej istoty klasowej. Dość jednak było jakiejś takiej swobody ujawnienia dążeń robotniczych, aby rozbieżność zasadnicza pomiędzy stowarzyszeniami drobnomieszczańskimi i robotniczymi wystąpiła w całej pełni. Gdy dla ideologów drobnomieszczaństwa spółdzielczość jest drogą do łagodzenia przeciwieństw klasowych, dla proletariatu—wpływając już dziś na polepszenie warunków bytu—jest ona jednym z oręży w walce o całkowite zniesienie kapitalizmu i uspołecznienie środków produkcji i wymiany, jest przytem zaczątkiem tych form gospodarczych, które powszechnie zapanują wtedy, gdy proletarijat urządzi życie według wymagań własnych.

„Zjazd robotniczych stowarzyszeń spożywców orzeka, że spółdzielczość proletariacka jest wyrazem walki klasowej

proletariatu w dziedzinie gospodarczej i nie ma nic wspólnego z noszącymi miano spółdzielczych organizacjami drobnomieszczańskimi.

„Jednocześnie Zjazd stwierdza, że tylko zjednoczony robotniczy ruch spółdzielczy może w obecnych warunkach skutecznie stawić czoło naporowi instytucji kapitalistycznych.

„Robotnicze organizacje spożywców stanowią tylko część ogólnoproletariackiego ruchu wyzwolenczego, winny współdziałać z ogólną walką klasy robotniczej i, zachowując zupełną samodzielność gospodarczą i organizacyjną, wystąpienia zewnętrzne uzgadniać z wystąpieniami Rad delegatów robotniczych”.

Zjazd, uważając kooperację za formę ruchu robotniczego, nie mającą nic wspólnego z drobnomieszczańską kooperacją spożywców, postanowił zerwać węzły, łączące kooperację robotniczą z ideologią burżuazji. Postanowiono zarówno w dziedzinie działalności gospodarczej, jak i ideowej odseparować się od Warszawskiego Związku Stowarzyszeń Spożywczych. W tym celu uchwalono powołać do życia własny Związek Klasowych Kooperatyw Robotniczych.

Zjazd przyjął jednogłośnie następującą uchwałę:

„Robotnicze stowarzyszenia spółdzielcze:

1) „Zjednoczenie” w Częstochowie, 2) „Zgoda” w Gnaszynie, 3) „Samopomoc” w Henrykowie, 4) „Okręgowy związek stowarzyszeń pracowników polskich kolei państwowych”, 5) „Naprzód”, 6) „Konsum Związku Robotniczego” w Krakowie, 7) „Zjednoczeni” w Kałuszynie, 8) „Robotnik” w Kutnie, 9) „Robotnik” w Ksawerze (Dąbrowa), 10) „Lubelskie Stow. Spożywców”, 11) „Jedność Robotnicza”, 12) „Przyszłość” w Lublinie, 13) „Robotnik”, 14) „Proletariat”, 15) „Wyzwolenie”, 16) „Naprzód”, 17) „Strzecha Robotnicza”, 18) „Ognisko” w Łodzi, 19) „Żydowski Konsum Robotniczy” we Lwowie, 20) „Jedność” w Międzyrzecu, 21) stow. spoż. „Miłosna” w Miłosnie, 22) „Robotnik” w Niemcach (Zagłębie), 23) „Związkowiec” w Pabjanicach, 24) „Wyzwolenie” w Pawłowie, 25) „Hazonir” w Piotrkowie, 26) „Promień” w Pustelniku, 27) „Zjednoczeni” w Radomsku, 28) „Strzecha Robotnicza” w Radomiu, 29) „Stow. przy związku zawod. robotników i rzemieślników” w Radzynie, 30) „Samopomoc” w Rzeszowie (Galicja), 31) „Jedność” w Rogoźniku, 32) „Naprzód” w Sieradzu, 33) „Jedność” w Siedlcach, 34) „Promień w Skierniewicach, 35) „Samopomoc” w Sosnowcu, 36) „Łączność”, 37) „Stow. spoż. przy związku zawod. przem. włóknistego” w Tomaszowie Maz., 38) „Samopomoc”, 39) „Promień”, 40) „Jedność”, 41) „Zjednoczeni”, 42) „Strzecha Robotnicza”

w Warszawie, 43 „Jedność”, 44) „Achdus”, 45) „Praca” we Włocławku, 46) „Zjednoczenie” w Wyszku, 47) „Związkowiec” w Zduńskiej Woli, 48) „Żyrardowskie Stow. Spożywcze” w Żyrardowie

zebrane na I-ym ogólnokrajowym zjeździe klasowych kooperatyw robotniczych Rzeczypospolitej Polskiej łączą się w Związek Robotniczych Klasowych Stowarzyszeń Spółdzielczych z siedzibą w Warszawie.

„Uchwała powyższa staje się obowiązującą dla stowarzyszeń po uzyskaniu aprobaty walnego zebrania wstępującego do Związku stowarzyszenia”.

W sprawie Warszawskiego Związku Stow. Spożywców przyjęto następującą rezolucję:

„Zjazd, podkreślając z naciskiem swą zasadniczą odrębność ideową od Warszawskiego Związku Stowarzyszeń Spożywczych, wzywa stowarzyszenia robotnicze, pozostające dotychczas w warszawskim Związku, aby w czasie możliwie najszybszym zlikwidowały swe stosunki gospodarcze ze Związkiem, we wszystkich zaś sprawach ideowych, by natychmiast podporządkowały się postanowieniom Zjazdu robotniczych stowarzyszeń spożywców”.

Ponadto przyjęto z pewnemi poprawkami projekt ustawy, przedstawiony przez komisję organizacyjną.

W sprawie działalności społeczno-kulturalnej Zjazd wezwał Radę Związków do podjęcia działalności przede wszystkim wydawniczej, oraz do wyłonienia wspólnie z Warszawską Radą Delegatów Rob. oraz związkami zawodowymi i klubami robotniczymi—Centralnego Wydziału Oświatowego, którego zadaniem winno być ułożenie planu i zorganizowanie szerokiej akcji oświatowej i wychowawczej.

Zjazd stowarzyszeń, należących do Warszawskiego Związku Stowarzyszeń Spożywczych, odbędzie się dnia 7, 8, 9 lipca, po kooperacyjnym kongresie międzykoalicyjnym w Paryżu (koniec czerwca), na który przedstawiciele polskiego ruchu spółdzielczego zostali zaproszeni.

Przegląd polityki zagranicznej.

Bolszewizm w walce.

Z nadejściem wiosny rozpoczął się oddawna zapowiadany pochód na Moskwę wojsk admirała Kołczaka. W ciągu maja obsadziły one Wiatkę, Sarapul, położony na rzece Kamie, dalej na południe Jelabugę, Bugulmę i Buzuluk, docierając aż do przedmieść Samary. W ten sposób Orenburg został oto-

czony od północy i od wschodu, skąd nadchodzą kozacy Dutowa, cały zaś front kolczakowski przybrał kształty olbrzymiego łuku, na którego cięciwie, w centrum, leży widoczny cel dalszych operacji—Kazań.

Na północo-zachód od Wiatki poprzez Kotlas wiedzie droga do wojsk koalicyjnych, walczących około Archangielska, na południo-zachód w okolicach Carycyna stoją przednie strażce Denikina. W ten sposób Kolczak zmierza zapewne ku utworzeniu żelaznego półkola bagnetów, by ścisnąć rząd sowietów od południa, wschodu i północy, ewentualnie nawiązać kontakt z Judeniczem, dowodzącymi partyzantami rosyjskimi, zmierzającymi od zachodu i południo-zachodu ku Petrogradowi, Estończykami, Łotyszami, Litwinami i wreszcie Polakami i Ukraińcami z drugiej strony.

Jakie jest zabarwienie ideowe tych różnorodnych rosyjskich wojsk antybolszewickich?

Osamym Kolczaku krążyły różne wieści. Początkowo uchodził on za zwolennika prawicowych socjalistów-rewolucjonistów, tworzył bowiem wspólnie z byłym ministrem spraw wewnętrznych w rządzie Kiereńskiego, Awksjentjewem, t. zw. Rząd Wszechrosyjski w Omsku na Syberji. Później wszakże nastąpiło rozstanie. Na jesieni r. ub. miały miejsce jakieś niewyjaśnione bliżej zajścia, Awksjentjew wyjechał do Paryża, a Kolczak pozostał sam u steru władzy. Dzisiaj jest on według wszelkiego prawdopodobieństwa mężem zaufania liberalnej burżuazji imperjalistycznej, ucieleśnionej w stronnictwie wolności ludu (t. zw. kadeci). Program polityczny Kolczaka zawiera się w postulatcie odbudowy wielkiej Rosji wraz z Kijowem i Wilnem, program społeczno-ekonomiczny poświęca interesy wielkich właścicieli ziemskich, by przeciągnąć na swoją stronę włościan zamożnych i małorolnych. Komitet rosyjski w Paryżu czyni usiłowania i podejmuje zabiegi, chcąc skłonić Entente'ę do uznania Kolczaka za zwierzchnika państwa rosyjskiego; podali sobie w tym względzie dłonie W. Maklakow, słynny wódz kadetów, były minister spraw zagranicznych caratu, Sazonow i były rewolucjonista Burcew. Większość natomiast znaczna rosyjskiej emigracji socjalistycznej odnosi się do Kolczaka z najwyższą nieufnością.

Jenerał Denikin, operujący na południu, to świadoma swych celów reakcja monarchiczna. W obozie tego dyktatora kozackiego rozbrzmiewa nieustannie hymn: „Boże, caria chrani”, represje w stosunku do ruchu robotniczego, a nawet radykalno-mieszczańskiego są na porządku dziennym.

Judenicz i nieliczne oddziały, walczące na północy są wyrazem zbrojnej wojny prawicy S. R. przeciwko bolszewi-

kom. prowadzonej z inicjatywy dawnego wodza eserowskiej bojówki, Ropszyna Sawinkowa.

Czwartą grupę czynników antybolszewickich wewnątrz rzeczypospolitej sowieckiej stanowią socjalni demokraci (mniejszewicy) i lewicowi socjaliści-rewolucjoniści. Reprezentują oni w tej chwili niewątpliwą większość rosyjskiego proletariatu i włościan bezrolnych. Z ich szeregów wychodzi inicjatywa ustawicznych strajków ekonomicznych i politycznych w fabrykach i warsztatach Petrogradu i Moskwy.

O ile wiemy, czynione są wciąż próby utworzenia w Moskwie rządu socjalistycznego bez udziału bolszewików. Byłaby to prawdopodobnie jedyna droga, na której można ocalić rewolucję rosyjską i powstrzymać zagrażający poważnie socjalizmowi zalew przez czarną falę reakcji, w najlepszym razie liberalno-imperjalistycznej. Nielatwo wszakże wyobrazić sobie, że Zinowjew i Trockij zechcą zrezygnować z ustroju dyktatury komisarskiej na rzecz rządu socjalistycznego.

Podróżny.

BIBLIOGRAFJA.

Jan Hempel. **Socjalizm odrodzony.** Lublin 1916. Str. 28. Cena 50 fen.

Socjalizm—to nie tylko pewien system ekonomiczny i program konkretnych reform społecznych, lecz przede wszystkim bodaj—to wielka idea moralna. W ten sposób pojmowany był socjalizm przez wielkich myślicieli kierunku „utopijnego” na Zachodzie, z tego założenia wychodzili i Mickiewicz, i Worcell, i Kamiński. Później rozpoczął się okres likwidacji utopji; zaczęto tworzyć system socjalizmu naukowego. Z zupełną słuszością wykazano, że t. zw. socjalizm utopijny, oplerając nadzieję przekształcenia ustroju społecznego na pomocy różnych filantropów, wznosił zamki na lodzie, że myśliciele tej miary, co Saint-Simon, Fourier i inni, nie zdolali oprzeć swych koncepcji na mocnym gruncie rzeczywistości społecznej. W tym zapale likwidacyjnym, który opanował różnych popularyzatorów i wulgaryzatorów nauki Marxa i Engelsa, zlikwidowano również niejedną myśl głębszą, pomijano niekiedy wszystkie dążenia górniejsze, wszystko to, co w mniemaniu pseudorealistów trąciło zbytnim idealizmem. W ten sposób w praktyce dnia codziennego socjalizm coraz częściej zatracił charakter odrębnego światopoglądu, szczególnego stosunku do świata i sprowadzany był wyłącznie do żądań natury ekonomicznej.

Takie uproszczenie, a jednocześnie pozbawienie socjalizmu najistotniejszej treści duchowej musiało wywołać protest ze strony tych, dla których socjalizm nie ograniczał się li tylko do walki o 8 godz. dzień roboczy, o ustalenie minimum płac i uspołecznienie produkcji. Już przed wojną coraz częściej rozlegać się poczęły głosy, żądające rehabilitacji utopizmu, wykazujące doniosłą rolę czynnika etycznego w walce o przebudowę społeczeństw.

U nas gorącym rzecznikiem tego kierunku jest tow. Jan Hempel. Broszura jego—wydana za czasów okupacji austriackiej—mało znana szerszemu ogółowi naszych towarzyszy—,zmierza ku zwróceniu uwagi na pierwszorzędną, a przez socjalistów niestety tak często niedocenianą

czynnik etyczny w ruchu”. Tow. Hempel stwierdza, że w walce świata wyżysku ze światem pracy przewaga środków technicznych jest po stronie burżuazji. Zwyciężyć możemy tylko, zawdzięczając wyższości naszej idei, która musi ogarnąć bojowników.

Smutnem doświadczeniem są pod tym względem lata rewolucji 1905 r. Jakiś rak toczył szeregi rewolucjonistów. „Azeł nie był wyjątkiem—takich było dużo; urzędy żandarmskie zarzucone były donosami, i prowokatorów znalazło się więcej, znacznie więcej, niż władze potrzebować mogły”. Analizując przyczyny tego faktu, tow. Hempel przychodzi do następującego wniosku: „Jeśli wejrzymy bliżej, łatwo przekonamy się, że rewolucja społeczna przez znakomitą większość działających pojmowana była, jako coś zewnętrznego, z duszą ludzką, z moralnem wnętrzem własnej jaźni działaczy zgola niezwiązanego. To też do ruchu mógł być przyjęty każdy, kto godził się na program, kto rozumowo, zewnątrznie uznawał potrzebę zwalczania pewnych instytucji. I wydawało się, jakoby zadaniem głównem, niemal jedynem, było usunięcie złych instytucji.”

Dziś stoimy w przededniu nowego życia. Jakiem ono będzie—zależy to w znacznej mierze od nas, którzy je własnymi rękoma wznosić będziemy. Przeglądając szeregi zorganizowanych towarzyszy, przyznać musimy szczerze, że wiele jest jeszcze rzeczy do naprawy, że nie możemy być wolni od troski, czy budowniczości nowego życia nie zaszczipią w niem sami pierwiastków odchodzącej doby. „Jakże wielu jest między nami takich, którzy gotowi są piorunami ciskać na zło i zepsucie świata tego, ale nie kwapiących się ku żadnym zmianom w sobie samych. Tymczasem zmieniaćmi mogą być tylko ludzie zmienieni; burzycielami mogą być ci, którzy w sercach swych zło zburzyli i nowe świątynie wzniesli, którzy zdolni są wschód nowego słońca dojrzeć i ukochać... Czystymi i odrodzonymi rękami rozwałać należy rzeczy stare, czystem sercem bić należy w przeżytki. Znaczy to, że wszelkie działanie i wszelką przemianę społeczną od siebie samego zaczynać winnięś. Sam w sobie nowy zaprowadzaj ład, bo—wierz mi—mnóstwo przeżytków i barbarzyństwa zwierzęcego jest w tobie”.

Broszurę tow. Hempla polecamy uwadze naszych czytelników. Nabyć ją można m. i. w księgarni stow. spółdzielczego „Książka” ul. Czysta 4.

J. Cz. S.

T R E Ś Ć

1. Mieczysław Niedziałkowski — Kongres krakowski.
2. J. F. Wolski — Nieco o teorii i praktyce socjalistycznej w chwili obecnej.
3. Z. Dreszer — Sprawa rolna.
4. Międzynarodówka: a) Kongres francuskiej partji socjalistycznej; b) Anglja; c) Belgja; d) Niemcy; e) Południowa słowiańszczyzna; f) Międzynarodowa konferencja socjalistyczna w Amsterdamie.
5. Tadeusz Hołówko — Stosunek państwa polskiego do jego sąsiadów.
6. Przegląd spraw polskich: a) Kronika polityczna — Mir; b) Kronika społeczno-gospodarcza — Wł. Wolert.
7. Przegląd polityki zagranicznej.
8. Bibliografja: J. Hempel — Socjalizm odrodzony. J. Cz. S.

**Wydawca: Centralny Komitet Wykonawczy
Polskiej Partji Socjalistycznej.**

Druk Lub. Spółki Wyd. — Kollataja 5.